

KONTAKTY

Dbaj o higienę spożywania posiłków.
Zapewni ci to dobre samopoczucie.



Fot. GABOR LÖRINCZY

PUSTOSZEJĄ INTERNATY

ŻEBY SIĘ UCZYĆ, TRZEBA JEŚĆ

GABRIELA SZCZĘSNA

— Niech pani napisze o cholernym makaronie z serem, o rozwodnionym kompie jabłkowym, tzw. sztuce mięsa, gdzie sztuką jest się najęść. O lepiących się talerzach, łyżkach i tej obrzydliwej, tłustej ceracie. Staram się na nią nie patrzeć. Niedobrze mi się robi, gdy mam postawić na tym „obrusie” niedomyty talerz. Niech pani też zapyta o porcje dla wychowawców. Na razie tyle. Jutro jadę do domu, gdzie nareszcie się najem po ludzku — mówi mieszkanka bursy szkolnej nr 2 w Łomży.

Internat Zespołu Szkół Weterynaryjnych. Prawie 160 mieszkańców. Koszt dziennego utrzymania — 5000 zł. Środa, 10 stycznia. Śniadanie — zupa mleczna, herbata, chleb, bułki z masłem, pasztetowa, surówka z warzyw mieszanych; obiad — zupa jarzynowa, wątróbka z cebulą, ziemniaki, budyn; kolacja — kawa czarna i biała, chleb z masłem, ryba w sosie greckim. Dzisiaj czwartek. Śniadanie — zupa mleczna,

kawa czarna i biała, chleb, bułki z masłem, wędlina, dynia w occie; obiad — zupa ogórkowa, szufada wołowa, ziemniaki, kompot, buraczki; kolacja — herbata, chleb z masłem, jajecznica, dżem.

Stół estetyczny, talerze aż błyszczą, ceraty też. Tylko usiąść i jeść. — Ale niech pani napisze — mówi rosły nastolatek — że jak jest jajecznica, to z jednego jajka, a masła dosłownie plasterek. Dopy-

cham zawsze zupą i chlebem, których na szczęście pod dostatkiem. Dziewczyny ciągle się odchudzają, to im chyba wystarcza, a nam...

Sklep przy Bernatowicza ma wśród uczniów „Wety” swoją stałą klientelę. Nie ma na każdej przerwie „wyskakują” po bułki, mleko, serek homogenizowany. Kogo stać, funduje sobie

CIĄG DALSZY NA STR. 4

TOWARZYSTWA KULTURALNE
BEZ DOTACJI

ZROBIŁO SIĘ GORZKO

ALICJA NIEDZWIECKA

Pierwsze zwolnienie — popłoch. Tu bankrutują, tam jeszcze wierzą, że coś się stanie. Popłoch ogarnął także stowarzyszenia — nie będzie dotacji od nowego roku. Minister finansów potwierdził: „Począwszy od 1990 roku zaprzestaje się dotowania działalności statutowej, o czym należy powiadomić dotychczas dotowane organizacje społeczne”.

JEST WYJŚCIE, ALE...

Zarządzenie ministra jest jednoznaczne. Zrobiło się gorzko. Piękny dorobek stowarzyszeń, wypracowany przez dziesięciolecia — przekreślony? Wyzwalanie ambicji, twórczych inicjatyw, naukowej inspiracji — wszystko to niepotrzebne, zbędne? Zarobić na sobie? Jak? Wydając monograficzne pozycje? Społecznik to nie menedżer. Nie przygotowany do działalności gospodarczej.

W tym samym piśmie (z 16 października ub. roku) znalazł się też akapit: „dotowane będą tylko zadania zlecone organizacjom społecznym przez państwo”.

Jaką pojemność ma ta informacja? Czy można zlecić konkretne zadanie, np. przygotowanie sympozjum naukowego, opracowanie tematu, bez edytorskiego zaplecza? Bez lokalu, telefonu, biblioteki itd., itp? Bez przygotowanych ludzi?

— Nie — powiada Józef Subda, wojewódzki inspektor do spraw planowania w Wydziale Kultury UW w Łomży — dlatego też zatrzymujemy pomieszczenia.

CIĄG DALSZY NA STR. 13

W następnym numerze

Wiele już napisano o programie Balcerowicza, o jego metodach i przewidywanych następstwach. Powszeczne jest przekonanie, że niesie on ze sobą wiele zagrożeń i niezbyt wyraźnie rysuje najbliższą przyszłość; że widzi ją w zbyt jasnych barwach. Jednocześnie większość krytyków i malkontentów przyznaje, iż próbować trzeba, bo innego wyjścia nie ma.

Cechą charakterystyczną nowego systemu ma być bezwzględna dyktatura pieniądza. Złotówka powinna stać się najbardziej poszukiwanym towarem. Na tyle rzadkim, że trudnym do zdobycia, i na tyle mocnym, aby otworzyć drzwi do wszystkich dóbr. Życie każdego pracownika ma

piszą m.in.: Gabriela Szczęsna o diabelskich pułapkach prawa lokalnego • Alicja Niedźwiecka o bezrobotnych • Joanna Gospodarczyk o chlebie z piekarni pana Sulewskiego • Władysław Tocki o fałszerzach historii.

NA GORĄCO

DYKTATURA PIENIĄDZA czy terror ekspedientek?

być podporządkowane zdobywaniu pieniędzy. I nicemu więcej.

Dotychczas bardziej od pieniędzy liczyły się doświadczenia, układy, talony. Uciążliwe to, ale można się przyzwyczaić. Gospodarka rynkowa z natury znosi wszelkie przywileje i ulgi w dostępie do towarów: o wszystkim decyduje zasobność portfeli. Wszyscy myśleli tylko o tym, żeby zarobić kolejnego dolara. Jest

to system twardy i bezwzględny, ale prosty i jasny. Poza tym ma jeszcze jedną ważną zaletę: klient płaci i wymaga.

Dyktatura pieniądza jest zaprzeczeniem terroru ekspedientek, kelnerów i urzędników. Przywykliśmy już, że w sklepie nie wystarczy zapłacić — trzeba jeszcze swoje odstąpić w kolejce i znosić humory personelu. Ze w bankach nikt nie chce naszych pieniędzy.

Ze w spółdzielni mieszkaniowej musimy znosić upokorzenia, choć jesteśmy jej członkami i płacimy czynsz. Dziś Polską rządzą ludzie mający wpływ na rozdzielanie deficytowych dóbr. I nieważne, czy jest to prezes wielkiej spółdzielni, czy ekspedientka w sklepie spożywczym. Każą nam znosić upokorzenia, obdarowywać się czekoladą i koniakami. I prosić, prosić, o wszystko prosić.

Oczywiście można powiedzieć, że to nie jest ich wina, lecz gospodarki produkującej deficyt. Zgoda; nie zmienia to jednak faktu, iż w tym przypadku jedynym lekarstwem na skutki i przyczyny pozostaje bezwzględna dyktatura pieniądza. (jog)

JUŻ PO RAZ TRZECI wzbili się nad Łomżą małe modele balonowe. W tegorocznych zawodach wzięło udział 55 uczniów z łomżyńskich szkół podstawowych (nr 3, 7 i 9) oraz ze szkół w Radulach, Osiedlowego Domu Kultury z Malachowskiego w Łomży i białostockiego MDK. Kiepska pogoda odstraszyła wielu zawodników z innych miast Polski. Drużynowo po raz trzeci z rzędu zwyciężyła szkoła z Radul i dostała na własność puchar białostockiego Aeroklubu oraz puchar naszej redakcji. Następne lokaty przypadły MDK Białystok i SP nr 9 w Łomży. Indywidualnie zwyciężyli zawodnicy z Radul: Andrzej Rogowski i Paweł Rogowski w klasie otwartej (bez ograniczenia wieku i rodzaju modeli). Złe warunki atmosferyczne nie pozwoliły na start balonu ze Studenckiego Klubu Balonowego białostockiej Filii Uniwersytetu Warszawskiego.

PODCZAS tegorocznych ferii zimowych ponad 6 tys. dzieci skorzystało z wyjazdów. Dzięki staraniom Kuratorium Oświaty i Wychowania w Łomży przyznano ponad 221 mln zł na różnego rodzaju zimowiska i wycieczki. Współorganizatorami są m.in. Szkolny Związek Sportowy, Komenda ZHP, TPD, LZPB „Narew”, BGŻ. Koszt 12-dniowego pobytu dziecka na zimowisku wynosi ok. 350 tys. zł, z tego 70 proc. pokryje Kuratorium. Tylko 237 dzieci wyjedzie w góry — do Krościenka, Białej, Tatrzyskiej i Szklarskiej Poręby. TPD organizuje dla dzieci wycieczki do Warszawy, Białegostoku i Białowieży. Większość dzieci spędzi ferie bliżej domu, m.in. na obozie sportowym w Łomży i Małym Płocku, na zimowisku ZHP w Zambrowie, Danówku i Grabowie. Podczas ferii prowadzona będzie akcja „Zima w mieście”, opłacana z budżetów władz terenowych.

Wszystko jest gotowe, potrzebny tylko śnieg.

NIEZALEŻNY Samorządny Związek Zawodowy Funkcjonariuszy MO powstał w naszym województwie. Skupia już ok. 85 proc. pracowników milicji. Na swoim gminnym zjeździe przedstawiciele 5 Rejonowych Urzędów Spraw Wewnętrznych powołałi swoje tymczasowe władze. Przewodniczącym związku został starszy sierżant Diana Wróblewski z łomżyńskiej drogówki, jego zastępcami porucznicy Tadeusz Wróblewski z Zambrowa i Jan Karkosa z Wysokiego Mazowieckiego. Łomżyńscy milicjanci popierają ustalenia krajowego spotkania związkowców z Kiekrza: domagają się przede wszystkim zalegalizowania związku, trwałego oddzielenia MO od SB i uniemożliwienia pracownikom SB zajmowania kierowniczych stanowisk w milicji. W przyszłości nie wykluczają zmiany nazwy na policję.

POWOLI ZNIKAJĄ w Łomży stare nazwy ulic. Koszty zamiany tabliczek (cena jednej w grudniu ub.r. — 30 tys. zł) opłacane są z budżetu miasta. Mieszkańcom, którzy zmieniają adresy, nowe dane będą

wpisywane bezpłatnie w urzędach meldunkowych.

WŁADZE ŁOMŻY nadal czekają na propozycje zagospodarowania baraków oddanych przez wojsko. Dotychczas, oprócz jednej oferty, nie zgłosił się nikt z projektem zajęcia budynków w całości.

KATOLICKIE Stowarzyszenie „Pokój i Dobro” zorganizowało zimowisko dla 60 dzieci z biednych rodzin. Dzieci, pod opieką wychowawców, spędzą dwa tygodnie w Hodyszewie koło Ciechanowca. Pobyt opłaci Stowarzyszenie oraz Komisja Charytatywna Episkopatu Polski.

GODZINY PRACY Urzędu Wojewódzkiego w Łomży. W tygodniu z pierwszą wolną sobotą miesiąca: poniedziałek — 9-17; wtorek — piątek: 8-15; sobota: 8-12. W pozostałych tygodniach miesiąca: poniedziałek: — 9-17; wtorek — piątek: 7-15.30.

ZAKŁAD UBEZPIECZEŃ Społecznych informuje o zmianie godzin pracy swoich oddziałów w Łomży, Zambrowie i Grajewie. W tygodniach z wolnymi od pracy sobotami ZUS pracuje od poniedziałku do piątku w godz. 7.15-15.15; natomiast w pozostałych tygodniach — od poniedziałku do piątku — 8.00-15.00, w soboty — 8.00-13.00.

CENY NA TARGU w Ciechanowcu: pszenica — 65 tys. zł za kwintal, żyto — 50-55 tys., pszenżyto — 60 tys., owies i mieszaniki zbożowe — 55 tys., cebula 600 zł za kg, jabłka — 800-1500 zł, marchew — 800, pietruszka — 1000 zł, czosnek — 200 zł główka, jajko — 380-400 zł sztuka; krowa z przychowkiem — 0,9-1,7 mln zł, koń roboczy — 2-4 mln, para prosiąt — 160-200 tys. zł, para warchlaków — 350-400 tys. zł, kureczak — 10 tys., cielę na rzeź — 6 tys. za kg, tucznik — 6,2 tys., rąbanka wieprzowa — 10-12 tys., cielęcina — 8 tys., owca na rzeź — 80-130 tys.; skóra barania — 90-100 tys., wełna — 80 tys., pierze — 60 tys., puch gęsi — 200 tys.

NATOMIAST na targu przy ul. Waltera (dawniej Turlejskiego) w Łomży: jajka — 600-700 za parę, śmietana — 5-8 tys. za litr, jabłka — 1400-1800 za kg, ziemniaki — 200 zł, miód — 10 tys. zł 0,33 l.

W HALI TARGOWEJ przy ul. Wyszyńskiego więcej sprzedających niż kupujących, mimo niskich cen (w porównaniu z sąsiednimi województwami). Schab — 17-18 tys. zł za kg, łopatka — 13-14 tys., wołowina bez kości 8-12 tys.

ZDANIE TYGODNIA

— Dopiero gdy będzie pieniądź, będą warunki dla rozwoju przedsiębiorczości.

ANDRZEJ MACHALSKI,
senator,
Konfederacja Pracodawców Polskich

MYŚL Z ATESTEM

„Jeżeli cię przestrasza praca, wspomnij na nagrodę.”

Św. Augustyn

Studenci w Komitecie

Studenci Łomżyńskiego Wydziału Zamiejscowego WSP z Olsztyna wkrótce budynki Katedry Wojewódzkiego PZPR w Łomży. Nie go okupować, być w nim uczący.

W ubiegłym tygodniu było się u prezydenta zys spotkanie, wzięli udział przedstawiciele KW oraz władz łomżyńskiej „darności” i Komitetu watełskiego. Po powrocie niejasnego prawnego gmachu do Kościuszki 1 bardzo ko zapadły rozstrzygnięcia. Partia zadeklarowała przekazanie siedziby potrzeb miasta. Zastawano też, aby mogły służyć studentom. Władze uczelni były zobowiązane w znalezieniu siedziby tolickiemu Liceum S. nemu i pomieszczeniach zynowych dla M. Okręgowego w Łomży. Prezydent Łomży Okulicz-Kozaryn wydecyzję o wygaśnięciu żytkowania terenu; termin jej uprawomocnienia. (mg)

„Na łasce NKW”

Wspomnienia ludzkie cierpieli za byciem, żołnierzem dzieckiem swoich nadesłane na „Kontakty” zaczęły kazywać w cyklu W kioskach są już z nich: „Dzieci” i „rach”. Wkrótce trze „Akowcy”. Wstrząs autentyczne relacje kowane po raz pierwszy. Prawdziwe oblicze sowieckiej, konkurencyjnej okrucieństwa z tożsąm hitlerowskim nabycia w kioskach „chu” w całym kraju.

Z Janu... wicem, r... annego” Danuta W...

PADŁA RADA

Autorzy tekstów „Bawelnie” i „W... — Danuta i Aleksa Wroniszewscy, wobec tego, iż życie potwierdza rację, rezygnują z pozycji przewodniczących Pracowniczej LZPB rew”. Janem Zieli (publikowanej na stronie „Solidarności” Rada cownicza LZPB „przeprowadziła 19 stycznia w osmiu okręgowych referendach, którym załoga miała zić swe poparcie dla szczególnych członków dy. Ponieważ Zenon ski zrezygnował w kadencji, dotyczyło członków. W referendzie udział wzięło 1700 osób. Jedynie członkowie Rady: mierz Chojnowski (przyprowadzony przez Edwarda Godlewskiego) zyskali poparcie. W tej sytuacji Pracownicza „Narew” stanowiła się rozwiąz...

DANUTA... SKA: — w kioskach białostockich go i suwa się nowa g... której Pan... redaktorem „Kurier Po... dopisek: „... leżny”. Ni... czego, od k... JANUSZ... WICZ: — kim niezal... tów - polity...

szczuczyn. Naczelnik Niebrzydowski obcho-
dził w styczniu 10. rocznicę
pracy na stanowisku gos-
podarza gminy. Nie brako-
wało w przeszłości proble-
mów, przyszłość nie przed-
awia się zupełnie jasno,
le pierwszą dekadę zna-
ły też sukcesy. Powstały
mieście dwie nowe szko-
ły podstawówki i zespół

Z BOCZNYCH TRAS

kół zawodowych z two-
ronym właśnie technikum
imochodowym. Do końca
zaczyna trwała przepro-
wadka do nowych placów-
ek. Wyposażenie, zdobyte
dzięki wielkiemu wsparciu
mieszkańców, stawia te-
skóły w dobrej sytuacji
wyjściowej. Kolejnym suk-
cesem, już tegorocznym,
jest powstanie dużego za-
lecza handlowego w nowo
wybudowanym bloku. Po-
nieści się tam m.in. firmo-
wy sklep grajewskiej mle-
czarni, nie tylko z nabia-
m, ale i z urządzeniami
potrzebnymi do produkcji
mleka. Sklepy rozbijają tak-
e monopol GS-u na han-
del artykułami przemysło-
wymi, a mieszkańcy Szczu-
czyna i okolic będą wresz-
cie mieli miejsce do sprze-
awania mięsa z uboju go-
podarczego. Naczelnik, nie
ając obaw o przyszłość,
na dalsze ambitne plany:
czyszczalnie ścieków (ob-
ży to także koszty użyt-
owania mieszkań), dom
omocy społecznej i dokoń-
zenie ślimaczącej się bu-
owy basenu. Jego budowę
rzejela prywatna firma i
warantuje szybkie ukoń-
czenie prac. Janowi Nie-
rzydowskiemu życzymy
olejnych dekad równie e-
ktywnej pracy.

JAMBRZYKI (gm.
szczuczyn). Pod koniec

grudnia, w czasie wyjazdo-
wej sesji Gminnej Rady
Narodowej, przekazano
mieszkańcom nowy budy-
nek wielofunkcyjny ze
sklepem, świetlicą i punk-
tem bibliotecznym. Świetli-
ca, wyposażona m.in. w ko-
lorowy telewizor i magne-
towid, będzie znakomitą
miejszem odpoczynku i
rozrywki, na którą miesz-

kańcy ciężko zapracowali,
bardzo pomagając przy bu-
dowie.

**JABLONKA KOŚCIEL-
NA** (gm. Wysokie Mazo-
wieckie). Ukończono budo-
wę wodociągu, z którego
korzystają również sąsied-
nie Miodusy Wielkie i Mio-
dusy Stasiowieta.

**KALINOWO CZOSNO-
WO** (gm. Wysokie Mazo-
wieckie). Trwa budowa sie-
ci wodociągowej, m.in. na
ukończeniu jest wznoszony
w czynie społecznym budy-
nek hydroforni.

ŚWIECK WIELKI (gm.
Wysokie Mazowieckie). Po-
wstał społeczny komitet te-
lefonizacji, który przysto-
wuje budowę linii telefo-
nicznej Wysokie Mazowiec-
kie — Świeck Wielki. Kor-
zystając z niej będą również
mieszkańcy wsi Dąbrowa
Dzięciel i Michałki. Zlecono
wykonanie dokumentacji,
trwają starania o zakup
kabeli. Gmina ma w planie
także budowę drugiej linii
telefonizacji (kierunek
Wysokie Mazowieckie —
Kalinowo Czosnowo). Jest
to inicjatywa lokalna, poza
programem telefonizacji
województwa. Rolnicy po-
niosą 30 proc. kosztów tej
inwestycji. (mg)

**Z Januszem Stankie-
wiczem, redaktorem na-
czelnym „Kuriera Po-
rannego” — rozmawia
Danuta Wroniszewska.**



**DANUTA WRONISZEW-
SKA:** — Od 9 stycznia
wioskach województw
białostockiego, łomżyńskiego
i suwalskiego pojawiła
się nowa gazeta codzienna,
której Pan jest naczelnym
redaktorem. Obok tytułu:
„Kurier Poranny” figuruje
dopisek: „Dziennik nieza-
leżny”. Niezależny — od
czego, od kogo?

**JANUSZ STANKIE-
WICZ:** — Przede wszyst-
kim niezależny od sponso-
rów politycznych. Chcemy

też być niezależni finanso-
wo.

— Każde pismo zależy
jednak — w większej czy
mniejszej mierze — od
swych czytelników. Nowe
zaś — musi ich pozyskać.
Na jakich liczy „Kurier
Poranny”?

— Głównie na tych, któ-
rzy myślą po obywatelsku.
Chcemy im dostarczać rzetel-
nej informacji i wiedzy.
A również pomagać w ży-
ciu codziennym, które tak
się nam ostatnio skompli-
kowało. Będziemy swego
rodzaju przewodnikiem po
sklepach, targowiskach,
kantorach, potem — także
za granicą. „Kurier” uza-
leżniony będzie przede
wszystkim od faktów. Dla-
tego dominującym gatun-
kiem dziennikarskim bę-
dzie przede wszystkim in-
formacja. Po niej dopiero
reportaż, publicystyka i
komentarz.

— Pozostaje sprawa za-
leżności od wydawcy...

— Jest nim Białostocka
Oficina Wydawnicza, spół-
ka z o.o., której prezesem
jest pan Marian Leszczyń-
ski, postać znana w Pod-
laskim Towarzystwie Go-
spodarczym. Ma wieloletnie

doświadczenie w działalno-
ści gospodarczej, a także
społecznej. Jest m.in.
członkiem Komitetu Oby-
watelskiego.

— Jak długo dojrzewała
potrzeba oraz koncepcja te-
go pisma?

— Ma ona już długą hi-
storię. Zrodziła się w 81 r.
w białostockim środowisku

— Nie przyciągniemy ich
na pewno niższą ceną, bo
każde pismo obniża swe
koszty do minimum, a ceny
i tak muszą wzrastać. Na-
sza siła tkwi w naszej toż-
samości. Nie mają jej dziś
gazety partyjne, które miz-
drzą się do czytelników
kosztem swego oblicza ide-
owego. Za jakiś czas skry-
wane dziś opinie polityczne
będą zapewne wyraźniej-

ścić nieporównywalnie czę-
ściej, niż np. Zambrów.
Pewną rolę odegra tu tzw.
potencjał czytelniczy: w
województwie białostockim
mieszka ok. 700 tys. ludzi,
w łomżyńskim o połowę
mniej. Nie sposób jednak
prowadzić w tym względzie
„gospodarki” planowej.
Dziennikarze będą tam,
gdzie będzie się coś działo.
Gazeta będzie fakty od-
zwierciedlać, a nie — two-
rzyć.

— W tym, jak i w Pań-
skim założeniu: „więcej in-
formacji, mniej agitacji”,
zdaje się zarysowywać róż-
nica w porównaniu z „Ga-
zetą Wyborczą”, która, choć
ma wiele zalet, zapracowa-
ła sobie na miano „gazel-
ki-agitki”.

— Mamy świadomość, że
owa „agitka” jest dzienni-
karskim grzechem. Będzie-
my się starali go unikać,
choć wiem, że nikt nie jest
bezgrzeszny, a pokusie po-
uczania, nakłaniania, trud-
no się oprzeć.

— W imieniu „Kontak-
tów” życzymy Panu i ze-
spółowi „Kuriera Poranne-
go” jak najmniej grzechów,
a jak najwięcej czyteln-
ków.

Stowarzyszenia Dziennika-
rzy Polskich. Byłem wśród
tych, którzy uważali, że po-
winna powstać konkuren-
cyjna dla „Współczesnej”,
gazeta typu czytelnikow-
skiego. Stan wojenny przer-
wał przygotowania. Potem
partia powołała do życia
popołudniówkę „Kurier
Podlaski”. Nie udało się jej
przekształcić w niezależną
gazetę, więc założyliśmy
własną.

— ... której nielawo bę-
dzie pozyskiwać czyteln-
ków w kryzysowych dla
domowych budżetów cza-
sach.

— Czytelnik zaś wybierać
będzie spośród kilku tę,
która najbardziej odpowia-
da jego poglądom politycz-
nym bądź okaże się najbar-
dziej użyteczna w życiu co-
dziennym. Wówczas „Ku-
rier Poranny” powinien się
obronić.

— Jak szerokie odbicie
na Waszych łamach znajdą
problemy mieszkańców
ziemi łomżyńskiej?

— Chcemy być gazetą
regionalną, a nie miejską
czy wojewódzką. Jednak to
naturalne, że Białystok bę-
dzie na naszych łamach go-

KONKURS

KTO TU RZĄDZI?

To hasło VI edycji turnieju repór-
terskiego im. MELCHIORA WAŃ-
KOWICZA, który ogłaszają „Kon-
takty”, Wydział Kultury i Sztuki
UW w Łomży, Społeczne Stowarzy-
szenie Prasoznawcze „Stopka”.

„TU”, znaczy w Rzeczypospolitej
Polskiej, w każdym miejscu, w każ-
dym środowisku, w każdej sytua-
cji.

„RZĄDZI” nie tylko za pośred-
nictwem ludzi sprawujących znaczą-
ce funkcje, nie tylko przez działania
organizacyjne i personalne. Jest też
rząd dusz, rząd idei, jest inne je-
szcze władztwo, wywołujące obec-
nie nieskończenie bogatą gamę kon-
fliktów, bez których nie ma zarów-
no postępu, jak i dobrego reportażu.
To hasłowe rozwinięcie nie sugeruje
jednak ani tematyki, ani „pożądaną”

wymowy, wartościowania ocen lub
bohatera.

Prace o objętości nie przekracza-
jącej 6 stron znormalizowanego ma-
szynopisu, w 3 egzemplarzach opa-
trzonych godłem i zamkniętą koper-
tą z danymi o autorze, należy nad-
syłać do 31 marca 1990 r. pod adresem:
„Kontakty”, Al. Legionów 7, 18-400
Łomża (z dopiskiem „Kto tu rządzi”).
Organizatorzy zastrzegają sobie pra-
wo wyłączenia druku nadesłanych
reportaży.

Jury ogłosi wyniki i przyzna
— nagrodę główną 1 000 000 zło-
tych i Medal Melchiora Wańkowicza
oraz 3 wyróżnienia po 500 000 zło-
tych każde.

Jury zastrzega sobie prawo innego
podziału nagród, których suma nie
ulegnie zmianie.



16 LAT Z ARTYSTAMI!

W ciągu 16 lat goszczenia
u siebie na letnich plene-
rach malarzy, Muzeum Rol-
nictwa w Ciechanowcu
wzbogaciło się o 195 obra-
zów, podarowanych pla-
cówce przez artystów. Do
Ciechanowca przyjeżdżali
twórcy z Białegostoku,
Łomży, Warszawy, zdarzali
się goście z Czechosłowacji,
Węgier i Związku Radziec-
kiego. Dorobek 16 plenerów
oglądać można jeszcze na
wystawie, otwartej w
grudniu ub. roku w Mu-
zeum Rolnictwa. (jog)

Fot. GABOR LÖRINCZY
(jak i wszystkie nie
podpisane zdjęcia w numerze)

BEZ AGITKI

ŁUDZIE I SPRAWY

KONTAKTY



(CIĄG DALSZY ZE STR. 1)

dodatkowo drożdżówki (500 zł sztuka).

Co można ugotować w pokoju? Dziewczyny przeważnie pichcą kisiel lub galaretkę owocową. To, co przywieją z domu, sprawiedliwie podzielone, zjadają natychmiast. Z konieczności. Co prawda w pomieszczeniu gospodarczym stoi zamrażarka, która miała służyć mieszkańcom, ale pomieszczenie ciągle zamknięte na cztery spusty.

Wyjeżdżający do domu raz w miesiącu (w internacie mieszka młodzież z różnych stron Polski) przywożą ze sobą konserwy, dżem, soki i ciasto. Zimą jedzenie poleży trochę za oknem. Latem można mieć ucztę tylko przez dzień lub dwa.

Nie wszyscy dokupują do internatowych porcji. Drogo. Kiedyś na długiej przerwie tradycyjnie: trzy ciastka na głowę. Dzisiaj koniec ze słodką rozpustą.

Kuchnia w sumie nie jest zła. Szczególnie smakuja naleśniki i mielone kotlety. Gdyby tak jeszcze udało się, zerknąwszy do talerza sąsiada, powiedzieć: on też ma tyle samo wątróbki co ja. Rzeczywistość bywa zwykle inna, a nikt przecież nie będzie stać przy okienku z wagą.

Chłopcy, po licznych treningach, zjedliby konia z kopytami. Dziewczyny oszczędzają na błyskotkach i kremie przeciw zmarszczkom.

★

Przez plot bursy szkolna nr 2. 223 mieszkańców. Dzienna stawka żywienia identyczna jak u sąsiadów. Od początku tego roku zrezygnowały z pobytu dwie osoby. — Gdy ktoś pyta o miejsce, nie interesuje mnie, z której jest szkoły — mówi dyrektor Kazimierz Suchodolski. — Obawiam się, że już na wiosnę zrobi się u nas całkiem luźno.

Czwartkowy jadłospis. Śniadanie — zupa mleczna, herbata, chleb, bułki z masłem, kielbasa na gorąco, musztarda, ser żółty; obiad — zupa jarzynowa, befszyk, ziemniaki, surówka z ogórków, cebuli i jabłek, kisiel; kolacja — herbata, mleko, chleb z masłem, kaszanka smażona z cebulą, pażaki. Chleb i zupa tu także bez ograniczenia.

— Jestem pewny, że chłopcy będą narzekać — mówi Kazimierz Suchodolski. — Ale często zastanawiam się, co oni jedzą w domu? Czy na okrągło szynkę i baleron?

Kuchnia bursy należy chyba do najzłomniejszych w kraju, a to z powodu ciągnącego się już od sierpnia ubiegłego roku remontu. Posiłki dla ostatniej grupy wracających z zajęć przed osiemnastą jak zwykle zimne.

Dyrektor pamięta szmer niezadowolenia, gdy na apel poinformował młodzież o wzroście kosztów utrzymania. — Nie wiem, jak zareagują teraz. W lutym na pewno nie uda się utrzymać stawki. Kto wie,

czy nie trzeba będzie jeszcze dopłacać za styczeń. Liczę się z tym, że niektórzy mogą nawet zrezygnować ze szkoły.

Nastolatek z II klasy „metalówki” kupuje codziennie w szkolnym sklepie dwie bułki drożdżowe po 300 zł i oranzadę też prawie za 300. Do domu jeździ raz w miesiącu.

Uczeń II klasy „drzewnej”: — Czasem można się

w Łomży stawka — 4500 zł (dzięki ubiegłorocznym zapasom). Na 350 mieszkańców w tym roku zrezygnowało kilka.

Raz w tygodniu obiad bezmięsny. Tak np. będzie jutro. Dzisiaj w jadłospisie: śniadanie — kawa mleczna, pieczywo mieszane, masło, ser żółty, kielbasa, jabłko; obiad — zupa ziemniaczana, gulasz wołowy, kasza gryczana, ogórek kiszony,

dzione ze sklepu, w którym paczki są po 500 zł. Obok zapiekanka po 1500, a bułka z parówką po 1000. Właśnie tego musiały ostatnio sobie odmówić. Skończyło się na frytkach w kąciku gospodarczym. Domowe zapasy też szybko znikają. Jedzą je po głównych posiłkach. Oczywiście nie od razu. W stolówce zupa, chleb i kompot są bez ograniczeń.

Nie kupią pewnie ekerki, ani pisyja, ważniejsza matara.

★

Internat Zespołu Rolniczych w Marię. W styczniu koszt utrzymania jednego ucznia wynosił ok. 10 zł. Pod tym względem to najtańsza tego typu cówka w województwie.



PUSTOSZEJĄ INTERNATY

ŻEBY SIĘ UCZYĆ, TRZEBA JEŚĆ

GABRIELA SZCZESNA

trochę najeść. Zależy co jest i czy syte. Jak na przykład dają fasolkę po bretońsku, jem tylko zupę, bo fasolki nie lubię. Codziennie kupuję dwie bułki, mleko, chleb, jabłko.

Najgorzej tym, którzy mają daleko do domu. Dla nich, zostających w bursie na sobotę i niedzielę, niemiennie menu: pasztetowa albo sałceson.

— Już nawet niech będzie mało, ale smaczne. A tu albo kartofle niesłone, albo sos za ostry — słyszę w innym pokoju.

— Pamiętam, raz był dobry bigos. Ja tam wybredny nie jestem. Mogą być pierogi, jakaś ryba (najbardziej lubię filety). Najważniejsze, żeby było urozmaicone, dużo i dobre.

Uczniowie z „drzewnej” najbliższej w czasie lekcji mają do sklepów ABC i baru mlecznego, gdzie rzucają się przede wszystkim na naleśniki.

Nieprzyjemna sprawa: na talerzach wychowawców jest więcej i zupełnie inaczej podane.

★

Bursa szkolna nr 1 przy ul. Kopernika. Tu najniższa

kisiel; kolacja — kawa mleczna, pieczywo mieszane, masło, jajko gotowane, dżem. Jutro na śniadanie — manna na mleku, pieczywo z masłem, herbata, dżem, paprykarz, jabłko; obiad — barszcz ukraiński, racuszki drożdżowe, mleko; kolacja — herbata, pieczywo, masło, bułka słodka, ser żółty.

Jadłospis zakłada racjonalne żywienie. Zatwierdza go Sanepid. Nie ma mowy o jakichkolwiek zmianach, choćby były jeszcze bardziej „racjonalne”. Tymczasem często trzeba kielbasę lub śledzie zapijać mlekiem. Zresztą, kto je tu pije? Można policzyć na palcach. — Niech pani napisze, że się je po prostu wylewa, bo jeśli mam wybrać na śniadanie kanapkę z kielbasą lub mleko, jasne, że wybiorę kanapkę.

Bursa nr 1 zawsze słynęła z dobrej kuchni i estetycznej stolówki. Dziewczyny mają do dyspozycji dwie lodówki i kuchnię elektryczną w kąciku gospodarczym, więc zawsze można sobie coś upieścić. Za pieniądze z organizowanych przez samorząd dyskotek kupią prody. Nie będą wychodziły zawie-

— Może to kogoś zdziwi, ale już nam się znudziło mięso — mówi przedstawicielka samorządu. Ostatnio sekcja żywieniowa zgłosiła w imieniu mieszkanki postulat zmian w jadłospisie. Chętnie zjadłaby naleśniki, kluski, pierogi z serem. Choćby codziennie, ale co na to Sanepid? Udało się wyrzucić z jadłospisu tłusty boczek, który i tak zostawał na talerzach, niektórzy.

Te, które mogą pozwolić sobie na wyjazd do domu raz w miesiącu, już myślą o obiedzie przygotowanym przez mamę. Musi być rosół z domowym makaronem, a do tego schabowy, choćby na całą patelnię. Żadnego mleka, choćby to było nie wiem jak racjonalne.

— W sumie nie jest źle — mówią mieszkanki bursy. Można się przyzwyczaić do innego niż w domu smaku czy sposobu przyrządzania posiłku. Trzeba.

Dziewczeta liczą się ze wzrostem kosztów utrzymania. Mieszkające blisko Łomży z wiosną na pewno zaczną dojeżdżać. Te spod Częstochowy — zostaną.

jedną z najtańszych w kraju. Kuchnię internatu da ubu razem kieszonk mieszców ratuje własny artykuł (oprócz wołowiny) i tona nie cwarzynny. Wydawaród znan się, że tu nie, tylko mnie rozwo o nauce. Tymczasem o moralno dziesięciu uczniów i katol mło dyrekcji swoją en na sp zję: rezygnuję ze się nie skoń O zgrozo, do tego gło młodsi uczniowie klas matasieli udu nych. — W szkołach zonychw niezych, o czym nie weniálních scy wiedzą, uczy się wnieńrnie dzień najbiedniejsza — tych pols wi dyrektor Zespołu, zać licenc rek Kaczanowicz, — ISO”, pr właśnie najboleśniej oddownictw je podwyżkę cen. Stał, turbinku smy więc przed poważ na in problemem. Na razie szynny, te mu nie pozwolimy wzdzenia. nować z nauki z podzie wysp braku, pieniądze na tany eksnat. Ale znowu dylemnieństwem jak długo będziemy w którzy u sobie na to pozwolili? orowi Sa szemu sp zczność z zny wychod Audycje itane wys da Reag le, i uczniowie — mianych ak „Artyśo nadchodzą czasy, gdy nie każdego będzie stać na luksus zwany nauką. HISTSLAW Historia się powtarza

Ledwo pozbyliśmy się, prowadzonego do Europy przez Karola Marksa, wid- a komunizmu, a już w- lscie zaczyna krążyć no- e, które wiedzie za rącz- e premier Balcerowicz- est to widmo bezrobocia. Mar-ko zjawia u nas nieznana- st dzie- pomniana już dawno na- nego met przez starsze pokole- ok. Na, nie budzi dotychczas- zgled- nielkiej grozy. Polacy — go ty- aród w świecie bywały. potykali się wielokrotnie bezrobociem w krajach- widocznego kapitalizmu. e przeszkadzało to tysią- m naszych rodaków w

POŚLIZGI

WIDMO BEZROBOCIA

dejmowania pracy w SA, i to przeważnie już drugi dzień po przyby- u do tego kraju, dotknę- go plagą braku możliwo- zatrudnienia, nawet asnych obywateli. Jak- ec będzie z tym w Pol-? Wydaje się, iż w ob- cia bezrobocia może linać nas jedynie duma rodowa. Pozwała ona bo- em szorować wychodki u nerykańskiej. Żydówki, tomiast zmiatanie pol- ich ulic uważa za zajęcie placzące osobistej god- ści. Stąd zapewne wy- odki amerykańskie sa yste, a nasze ulice brud- . Bezrobocie ma szansę ienić tę mentalność, a arda złotówka walnie zyczyni się do rozbudze- a uczuć patriotycznych. Pomoc krajów zachod- ch dla naszej gospodarki szcze raz uwidocznią głu- tę kapitalistów. Jeżeli owiem uda im się wep- inąć Polskę na drogę in- sywnego rozwoju, to po- awia się tym samym ta- ej sily roboczej, dopro- idzając do załamania ojej gospodarki, i stanę- zed perspektywą życia w dzy, brudzie i poniżeniu. idą wówczas zmuszeni mies- ródzić się do nas o pomoc asny arytatyzm, której na y) i (ono nie odmówimy, jako ydawród znany w świecie z lko mnie rozwiniętego poczu- sem o moralności socjalistycz- w o i katolickiej. Tym ra- woja in na spiworach pewno ze się nie skończy. Powodowa- go głó- miłosierdzio, będziemy malasieli udzielić kredytów ojach zonych w milionach, wy- nie weniących już wówczas się zwnętrznie i zewnętrznie za- -tych polskich oraz prze- polu, zać licencje na automobil — ISO, prakkę „Frania”, nej oddawnictwo wielkoplyto- . Stat, turbinkę Kowalskiego poważ na inne nowoczesne azie aszyny, technologie i u- y miedzenia. Niezbędne też z podzię wystanie za ocean na trupy ekspertów pod prze- dylektnictwem doktora Buga- my, którzy uswiadomią pro- woliciorowi Sachsowi i tam- szemu społeczeństwu ko- zeczność zaciskania pasa zych wychodzeniu z kryzy- Audycje te będą prze- tane wystąpieniami Ro- anda Reagana i innych - m- anych aktorów w cyklu dy „Artyści dla Stanów ie sta- ednoczonych”.

LESLAW WENDERLICH

W ARKANA FILATELI- STYKI WPROWADZA LESZEK KOCON

Filatelistyka jest chora, draży ją robak interesow- ności. Niekorzystne zmiany zaczęły się na dobre w 1987 roku, kiedy zaczęto podno- sić ceny znaczków, każdo- razowo o 100 lub więcej procent. Giełdy, opanowane przez zawodowych handla- rzy, zamiast rozwijać mi- łość do znaczków, zaczęły uczyć młodzież spekulacji. Doczekaliśmy się czasów, że na pocztach niepodobie- stwem jest kupić coś bard- dziej atrakcyjnego ponad „wawelskie główki”. Kata- logi, jeszcze w druku, sta- wały się już nieaktualne, bowiem zmieniano radykal- nie ceny. Wreszcie nasze czasopismo („Filatelista”): ostatnio ukazuje się w naj- lepszym wypadku z dwu- miesięcznym opóźnieniem, przynosząc garść żałosnych, nieaktualnych nowinek. Wprowadzenie znaczków o wysokich nominalach dope- lnia czary goryczy i zniechęcenia.

Działalność kół filateli- stycznych budzi niesmak. Od dwóch miesięcy próbu- jemy coś robić w tej dzie- dzinie. Na spotkania, orga- nizowane w Osiedlowym Domu Kultury przy ul. Ma- lachowskiego w Łomży (w

MOJE HOBBY



każdą pierwszą i trzecią sobotę miesiąca o godz. 18.00) przychodzi garstecz- ka filatelistów. Największa jak dotąd frekwencja to 6 (słownie sześć) osób. Przy takim zainteresowaniu ni- czego się nie zmienia. Nikt nam niczego nie da, to mu- simy sobie uświadomić.

Ten cały balagan będzie tak długo trwał, jak długo będziemy się mu przyglą- dać z boku.

Na zdjęciu: stroje ludowe Finlandii, temat często spo- tykany na znaczkach tego kraju.

Reprod. B. DEPTULA

Z PRZESZŁOŚCI

TAMTA GWIAZDKA

7 stycznia 1903 roku „Echa Płockie i Łomżyń- skie” donosiły:

„ZAPOWIEDZIANY na dzień 27 grudnia balik dziecienny udał się znako- mienie. Niezliczony zastęp naszych milusińskich pięci obojga o godz. 6 wieczorem znalazł się na rzęsście oświetlonej sali i po ochło- nięciu z pierwszego wraże- nia coraz śmielej garnąc się zaczął do wspólnej za- bawy. Byli naturalnie i ży- wioty... opozycyjne, lecz pod wpływem gorących i umiejętnych zaprosin pro- wodyrów zabawy, p.S. i pa- nien P. i M., jak również dla podtrzymania teorii na- śladownictwa, w końcu po- wiekszyły ogromny łań- cuch, wznosząc okrzyki na

część ojca Kornelego. Za- paloną choinkę dziatwa o- toczyła zwartym kołem i po wystuchaniu w skupieniu paru okolicznościowych pieśni, jęła próbować szczęścia przy wyciąganiu numerów z zaimprovizo- wanej urny, by później, stosownie do posiadanych kwitków, stać się właści- cielami przeróżnych ślicz- ności, zawieszonych na drzewku. Zabawa zakoń- czyła się o godz. 10 wie- czorem, później zaś i do godz. 3 po północy sala była widownią ustalonego już typu tanecznej zabawy. Do kontredansa stanęło 10 par”.

Zegnano wówczas mija- jący rok przy niezbyt ła- skawej aurze. Oto relacja z Łomży:

„Wichura, jaką odznaczał się dzień 26 grudnia zeszł- ego roku, dosięgała u nas najwyższej swej sily wie- czorem. Godzinę prawie przy szalonym wichrze na- watnica śnieżna formalnie uniemożliwiała ruchy prze- chodniów, zasypując oczy i wprost tamując oddech. Była to prawdziwa orgja żywiołów. Nie obeszło się bez wypadków; spadającym kawałem blachy z dachu jednego z domów przy ul. Nadnarwiańskiej przecho- dzący podwólczas starzec jakiś został powalony na ziemię i dość ciężko poka- leczony; nadto wichura wyrządziła dużo szkód, zry- wając zupełnie lub psując dachy na wielu domach”.

LESZEK KOCON

FOTOGRAFIE Z MYSZKA

NAKŁADEM KSIĘGARNI

Spośród wielu zaginionych starych fotografii część zachowa- wała się dzięki możliwości druku, m. in. na pocztówkach. w 1900 r. „Echa Płockie i Łomżyńskie” zamieściły nastę- pującą reklamę: „Ukazały się nakładem M. Rychtera karty pocztowe z widokami Łomży. Obecnie w handlu są tylko karty z widokiem ul. Rządow- wej, inne wkrótce się ukaza- (...). Są b. ładne i nie ustępują bynajmniej pod względem wy- konania kartom większych miast, nawet zagranicznych. Cena karty kop. 5, sprzedaż w księgarni M. Rychtera”. Po śmierci Mieczysława Rychtera w 1906 r. księgarnię przejął Mirosław Putkowski; rozwinął on produkcję pocztów- wek wydał nowe ich odmiany, w tym panoramiczne dwu-



i trzyczęściowe. Na rewersie odpowiedni nadruk przypomi- nał: „Nakładem księgarni M. Putkowskiego, dawniej M. Rychtera”.

Ciekawe, czy u kogoś zachowa- wał się wspomniany wyżej wi- doczek ul. Rządowej? A oto

jedna z pocztówek Putkow- skiego (ze zb. Muzeum w Łom- ży). Bank Państwa przy ul. Dwornej — jak widać bez zmian, mimo dwóch wojen światowych.

Tekst i reprod.: BOLESŁAW DEPTULA

Architektura naszych o- siedli mieszkaniowych jest monotonna i nieciekawa. Przytłaczająca „wielka pły- ta”, źle rozplanowane, krę- te uliczki, brudne klatki schodowe, dopełniają obra- zu przeciętnego osiedla. Tylko nielicznym udaje się wyjść poza sztamę i sche- mat.

W ubiegłym roku, po raz drugi, laureatem konkursu „Mister Porządek” w kate- gorii domów wielorodzin- nych został budynek Lom- żyńskiej Spółdzielni Miesz- kaniowej przy ul. Konstytu- cji 3 Maja nr 4. W czym tkwi tajemnica ich podwój- nego sukcesu?

— Mieszkamy tu krótko, od sześciu lat, ale sąsiedzi potrafią porozumieć się ze

MISTER PORZĄDEK '89

PODWÓJNY LAUREAT

sobą, dogadać. Jeśli mamy jakiś pomysł — to przeko- nujemy wszystkich, opor- nych jest niewielu. Tylko na początku mówili, że jak placą czynsz spółdzielni, nic nie będą robili. Wspól- na praca rozpoczęła się od pomalowania jednakową farbą wszystkich futryn o- kiennych — opowiada Jad- wiga Jakacka z Komitetu Domowego.

Dom utrzymany jest w tonacji żółto-brązowej. Do- koła ogródki („warto je obejrzeć latem”), ławki („wbetonowane, bo stale ginęły”), różne drzewa i krzewy. Klatki schodowe lśnią czystością, na ścia- nach wiszą obrazki i kom- pozycje z suszonych kwia- tów.

— Ponieważ ta pierwsza nagroda była dla nas wiel- kim zaskoczeniem — mówi Teresa Zalewska spod „trzynastki” — pomyśleli- śmy, że trzeba pokazać, na co nas naprawdę stać. Pie- niądze z pierwszej nagrody przeznaczyliśmy na poma- lowanie płotków w ogród- kach i wstrzelenie kółków na klatkach. Postanowili- śmy we wszystkich log- giach pomalować ściany w „cegielkę”. Przez cały rok trzeba było pilnować dzieci, żeby bezmyślnie nie niszczyły zieleni. Na święta była wystawiona choinka z bombkami i światełkami — nic już z ozdób nie zosta- ło.

Pani Teresa ma wiele pomysłów na upiększenie domu. Na razie chcą całą nagrodę przeznaczyć na zielen i nakłonić ad- ministrację do pomocy przy zorganizowaniu ciekawego placu zabaw dla dzieci. W rozmowach ze spółdziel- nią pomagał im zawsze ad- ministrador — pan Ryba- kiewicz.

— Trochę szkoda, że w sferze marzeń pozostaje zbiorcza antena satelitarna. Może uda się ją założyć za kilka lat. W przyszłym roku damy szansę innym mieszkańcom. Niech też próbują. Gdy nam podro- sną krzewy i drzewa, znów wystartujemy — przyrzeka pani Zalewska. (jog)

WIEŚCI GRODZKIE



Z Teodorem Kuczyńskim, przedwojennym komunistą z Grajewa, o okupacji radzieckiej 1939—41 — rozmawia Władysław Tocki.

WŁADYSŁAW TOCKI:
— W życiorysie zamieszczonym w książce „Z dziejów KPP w okręgu łomżyńskim” wspomina Pan o faktach, które działy się „w czasie okupacji hitlerowskiej”. Okresu spędzonego w milicji i na stanowisku kierownika handlu nie tylko Pan już nie określa, ale nawet nie mówi, pod czyją to było administracją.

TEODOR KUČZYŃSKI:
— Ja tego życiorysu nie pisałem.

— Ale podstawowe informacje biograficzne autorzy musieli jednak uzyskać od Pana.

— I co z tego? Przecież to, co się mówi, a co z tego zostanie napisane, to mogą być dwie różne historie. Zresztą sam Pan wie, że o pierwszych Sowietach do niedawna nie pisało się i nie mówiło publicznie ani słowa.

— Czy więc teraz napisałby Pan: „w czasie okupacji radzieckiej byłem w milicji...”?

— Teraz faktycznie tak się już mówi.

— A wówczas, po 17 września 1939, nikt nie uważał, że jest to okupacja?

— Ludzie tak.

— A Pan?

— My, komuniści, znaleźliśmy się w trudnej sytuacji. Chcieliśmy zmiany ustroju i wejście Armii Czerwonej to marzenie przybliżało. Ale sam fakt wkroczenia, w tym konkretnym momencie, wydał nam się podejrzany. Pomagali faszystom w rozbiórce Polski. Oficjalne komunikaty, iż chodzi o wyzwolenie braci Białorusinów spod polskiego jarzma, do nas nie trafiały. Grajewo to przecież nie Białoruś, a mieszkańcy miasta i okolicy to nie Białorusini. Poza tym wszystkich brał śmiech, w jakim stanie oni do nas przyszl: ubrania z sukienkowego materiału, jakieś pidżamy, jesioneczki. Ludzie nam, komunistom, wtedy mówili: zobaczcie, czego się w tych kolchozach dorobili. Wewnętrznie nie akceptowaliśmy też stosunku nowej władzy do ludności. Tu w Grajewie się urodziłem, wychowałem, znałem prawie każdego. Byli to porządni ludzie. A na przykład do męża mojej kuzynki mieli pretensje tylko za to, że po I wojnie pracował dwa miesiące w policji.

— Tylko pretensje?

— No, wywieźli.

— Wrócił?

— Nie wrócił. Zginął. Nie tylko on. Od razu wywieźli sporo ludzi.

— A Pan, komunista, co na to?

— Pytałem: po co wywieźć? Niestety, nie było odpowiedzi.

— Kogo Pan pytał? Szeffa NKWD?

— Proszę pana! Przecież my, przedwojenni komuniści, też mogliśmy być wywiezieni. Za nami ciągnął się rok 1938, oskarżenia Kominternu o agenturalność, ostateczne rozwiązanie KPP, więc traktowali nas z ogromną podejrzliwością. Mogę jednak powiedzieć, że my z KPP nie współpracowaliśmy przy wywózkach. Gdyby jeszcze wywieźli w ludzkich warunkach, to co innego. W każdym razie mnie się te metody bardzo nie podobały.

— Niemniej wstąpił Pan do milicji, organu, który bardziej niż jakikolwiek inny służył nowej władzy. Inni członkowie KPP zrobili to samo.

— Ta kwestia wymaga wyjaśnienia. Tuż przed wybuchem wojny powołany zostałem do Pomocniczej Służby Wojskowej. 1 września pełniłem służbę w parku od północy do

6 rano. O czwartej z minutami zauważyłem pierwsze samoloty. Leciwały na Osowiec. Pobiegłem zameldować o tym fakcie straży granicznej. Niemcy weszli do miasta 2 lub 3 września, lecz po paru dniach wycofali się. W tym czasie, po wycofaniu hitlerowców, a przed wejściem Armii Czerwonej w kilku (wszystcy rzeczywiście byliśmy członkami KPP, ale było też paru ludzi z PPS), stworzyliśmy milicję. Po paru tygodniach wycofaliśmy się z niej, gdyż obrażała nas nieufność władzy radzieckiej i obsadzanie MO swoimi funkcjonariuszami, sprowadzanymi ze wschodu. Do końca, czyli do czerwca 1941 roku, w

szeregach milicji zostawko jeden członek KPP.

— Ani wy się tak chyba nie obrażaliście, oni nie byli tak niesko awansował Pa kierownika handlu skiego.

— Od początku pralem w „rejpotrzebso” odpowiedniku naszego niejszego PZGS-u. Kienikiem zrobili mnie 2 siące przed wojną z cam. Zresztą nigdy kryłem i nie zamie kryć, że pomimo wąpści nie chcieliśmy radzieckiej szkodzić, a pomagać. Szkoda tylko nasze rady nie były pod uwagę, gdyż o podu spraw mogło potoczyć inaczej. Zgodziłem się przykłąd, być ławni ponieważ pomyśleń będę mógł przynaj łagodzić pewne rzeczy.

— Według jakiego sądziliście?

— Obowiązywało radzieckie.

— I rzeczywiście ławnik mógł Pan rzeczy łagodzić?

— Ławnicy nie miedzo do powiedzenia, ale tam mieli. Sędzią bysjanin, na szczęście człowiek. Sąd zresztą mował się sprawami wo karnymi i cywil Od politycznych NKWD.

— Jak ludzie oc tych, którzy jak współpracowali z wład okupacyjnymi?

— Patrzyli na nas chętnie.

— Jak was określali?

— Społeczeństwo uło, że to, co robiliśmy kolaboracja. Mnie mkt wtedy, ani później, p tach, kolaborantem m zwał. Ludzie o mówili: komunista, dobry człowiek, weszli Niemcy, lemm się. Przeciwnicy dzy radzieckiej wiegdzie, ale nie sypneczymś to chyba świa. W każdym razie w postępowaniu zawsze rowałem się uczciwośc.

— Czy wobec Oje również?

— Powtórzę jeszcze my, komuniści, byliśmy prawdę w ciężkiej sy Przecież chodziło na zmianę ustroju społec i władza radziecka zsta jest tę przyniosła. Niemni4 lata t wazaliśmy: republikavel Ag tak, ale musi mieć auwoje biu mie, własny język, to nie k re.

— O tym, że o SA. Za autonomii nie ma minwestow można się było zorientówać dość szybko. Czy ty ocz przynajmniej ustrójana Ror którym tak marzyło miał spełnił wasze oczekiwego klin ania swe

— Niestety, nie! I z zmien mie, widzę, nikomu n znes W szczególności nie przyniosł egłego r

ZA PIERWSZEGO SOWIETA



Opóźnia się reforma służby zdrowia. Na radykalne zmiany musimy poczekać do czasu przezwyciężenia kryzysu gospodarczego. Choć do tej pory nie ma opracowanego programu reorganizacji systemu ochrony zdrowia, w naszym województwie wprowadzono pierwsze, na razie niewielkie, zmiany. Od niedawna lekarze mogą otwierać prywatne praktyki w budynkach będących własnością ZOZ-ów.

Płatne po piętnastej

O myślenie wykorzystania aparatury medycznej „po godzinach” (czyli o południu) powstał w ubiegłym roku. Początkowo pacjenci domagali się otwarcia w Łomży specjalistycznej przychodni, w której przyjmowałby utytułowani profesorowie z łódzkiego. Niestety, specjaliści ci nie wyrazili zainteresowania pracą w Łomży (za duże odległości). Dyrektor Wojewódzkiego Szpitala Zespolonego, dr Marek Minda, zaproponował więc spółdzielcom łomżyńskim poprowadzenie łomżyńskiej przychodni. Bez skutku. Zresztą, jest to najmniej opłacalna forma praktyki lekarskiej. Lekarze otrzymują tylko 30 proc. swoich honorariów, administracja pożera pozostałe pieniądze.

Po dwóch nieudanych próbach dr Minda zwrócił się bezpośrednio do lekarzy

z propozycją otwarcia prywatnych gabinetów w przychodni specjalistycznej przy Szosie Zambrowskiej.

— Chcieliśmy pomóc zarówno lekarzom, którzy przyjmowali w ciasnych mieszkaniach, jak i pacjentom, ułatwiając im lepszy dostęp do aparatury specjalistycznej. Oczywiście nie bez znaczenia jest możliwość dodatkowego zarobku dla lekarzy — mówi dr Marek Minda. — Lekarz, który zdecydował się na rozpoczęcie praktyki w przychodni, zobowiązany jest do płacenia czynszu oraz regulowania należności podatkowych w Izbie Skarbowej. Czy ten pomysł powiedzie się i upowszechni? Lekarze — w zależności od specjalizacji — mają mieszane uczucia. Laryngolog twierdzi, że każdy, kto chce się wyleczyć u nich, zostaje przyjęty w



ubezpieczalni. Boją się braku zainteresowania.

Odmienne zdania jest dr Zenon Ostrowski, ginekolog położnik: — Nigdy nie mógłbym sobie pozwolić na wyposażenie gabinetu prywatnego w tak kosztowną aparaturę. Mam tu sprzęt (m. in. lancetron i kolposkop) pozwalający na prowadzenie pełnej diagnostyki chorób narządu rodowego oraz opieki nad pa-

cjentkami z zagrożoną ciążą.

Przed gabinetem czeka kilka pacjentek. Dla nich istotny jest fakt, że podczas jednej wizyty mają wykonane dodatkowe badania laboratoryjne (cytologię, analizy kontrolne ciąży). Dr. Ostrowskiemu pomaga położna, która pełni funkcję rejestratorki. Dodatkowo sprząta gabinet po prywatnych pacjentkach.

W przychodni przy Szosie Zambrowskiej pacjenci ustawiają się pod gabinetami kardiologa i stomatologów. Wizyta u dentysty coraz droższa (cena plomb z leczeniem sięga 50 tys. zł). Natomiast niewiele osób wie, że prowadzone są ćwiczenia rehabilitacyjne dla dzieci z wadami postawy. W dobrze wyposażonej sali może ćwiczyć równocześnie czworo pacjentów. Prowadzą gimnastykę korekcyjną Mariusz Szlapek, który zgłosił się wielu chętnych. — Dzieci ze skoliozami i płaskostopiem jest coraz więcej. Rodzice nie zauważają wad, w szkołach dzieci siedzą w nieodpowiednich dla ich wieku ławkach, a lekcje wychowania fizycznego niewiele pomagają w korygowaniu wad. Zresztą, w dwóch łomżyńskich szkołach nie ma przecież sal gimnastycznych. Moim zadaniem jest nauczenie dziecka i rodziców pełnego zestawu ćwiczeń, które bę-

dzie można powtarzać w domu.

Koszt jednej, 45-minutowej lekcji, wynosi 6 tys. zł.

Ceny wizyt (od 5 do 15 tys. zł) są ustalane przez lekarzy. W porównaniu z cennikiem usług rzemieślników nie są wygórowane. Lekarz nareszcie ma prawo w prywatnym gabinecie wypisać ulgową receptę i wystawić zwolnienie.

Do praktyk prywatnych w przychodniach muszą przyzwyczaić się i lekarze, i pacjenci. Obecnie, oprócz dwunastu lekarzy przyjmujących w przychodni przy Szosie Zambrowskiej, czynne są gabinety prywatne w Ośrodkach Zdrowia w Zambrowie (stomatolog, protetyk, pediatra), w Kolnie, Przytułach i Nowogrodzie.

Lekarz wojewódzki, dr Konstanty Znosko, twierdzi, że do tej pory nie spotkał się z zarzutami, iż „reprivatyzuje” społeczną służbę zdrowia. Lekarze chwala sobie dostęp do specjalistycznej aparatury. Dla pacjentów skończy się udręka czekania na kłatkach schodowych oraz krepująca ciętota w prywatnych gabinetach ginekologicznych.

Pacjenci prywatnych gabinetów lekarskich twierdzą, że jak zapłaca, są lepiej leczeni i dokładniej wysłuchani. Czy to tylko magia pieniądza?...

JOANNA GOSPODARCZYK

Interes można zrobić wszędzie. Nawet w ciasnym mieszkaniu spółdzielczym. W jednym z dwóch pokoi otwiera się biuro i biznes kwitnie. Czasem oczywiście pokój staje się przyciasny wtedy biznesmen zaczyna szukać odpowiedniego lokalu, w centrum miasta. Tak właśnie zrobił Roman Szekstało, otwierając w Łomży pierwsze prywatne biuro podróży i pośrednictwa wizowe.

PORA NA BIZNES

Najważniejsza jest dobra i dobre chęci — stwierdza pan Roman. Pieniądże? Owszem, na zruchoż też są potrzebne. Ale gdy nie będzie głowy do dobrych chęci, to i pieniądze nie pomogą. Wyjaśnienie? Nie jest ważne. Powiem tak: można zrobić podstawówkę, a można iść do szkoły. Nie ma tu różnicy. Roman Szekstało jest bez znaczenia. 4 lata temu szef Roman Travel Agency (tak nazwał swoje biuro) był kierowcą. To nie było jakimś wozem, tylko biskupów. W 1982 roku, 2 lata przed tym, w USA. Zarobione „zielone” inwestował w turystykę. O zorientowaniu w tym o. Czyli oczkiem w głowie ustrójana Romana. Dotychczas marzył o jedynym odpowiednim klimacie do zrealizowania swej idee fixe. Czasy zmieniły, przepisy zaktualizowały, przyszła pora na biznes. W listopadzie ubiegłego roku Roman Szek-

stało złożył wniosek do wydziału handlu o zgodę na prowadzenie biura. Po trzech dniach otrzymał pozwolenie. W niewielkim pokoju mieszkania spółdzielczego przy ul. Stacha Konwy w Łomży otworzył swój prywatny interes.

Najwięcej kłopotów sprawiły wizyty w ambasadach. Po to, by prowadzić pośrednictwo wizowe, potrzebna jest zgoda poszczególnych ambasad. Odmówiła jedynie kanadyjska. W 26 natomiast sprawę załatwili bez większych problemów.

Od grudnia Roman Travel Agency pośredniczy w załatwianiu wiz, między innymi do Algierii, Bangladeszu, Indii, Izraela, Pakistanu, Maroka, Meksyku, Tajlandii, USA, Włoch, Anglii, Francji, RFN, Grecji...

Zainteresowanie jest spore — mówi szef biura.



Załatwienie wizy nie jest jednak tanie. Amerykańska kosztuje 60 tysięcy złotych. Inne biura pośrednictwa wizowego działają na zasadzie spółek; tym samym płacą mniejsze podatki aniżeli ja — jako biuro prywatne. Stąd moje koszty są znacznie wyższe. Osobiście odpowiadam za każdego klienta. Niestety, nie mogę dać gwarancji, że załatwię każdą sprawę. Wszystko zależy od pracowników poszczególnych ambasad. Największe problemy stwarzają ambasady

USA i RFN. Najmniejszą są w meksykańskiej. Tutaj prawie nikomu nie odmawia się wizy, na którą czeka się od siedmiu do dziesięciu dni. Jakże kraje są najpopularniejsze wśród moich klientów? Oczywiście USA. Ostatnio jednak wzrosło zainteresowanie wyjazdami do Meksyku i Izraela. Na Europę sezon dopiero się zaczyna.

Wycieczki to kolejny punkt działalności Roman Travel Agency. By jednak zająć się ich organizacją, szef biura musi mieć zgodę Narodowego Banku Polskiego na przyjmowanie dewiz. Zgody takiej jeszcze nie otrzymał.

Mam jednak nadzieję, że z chwilą przeniesienia biura do nowego lokalu przy Al. Legionów 7b (dawna ul. Świerczowskiego) nadejdzie również zgoda z banku.

Ludzie tymczasem pytają o wycieczki do Austrii, Włoch, RFN, a także do Ameryki. Jak zapewnia szef biura, mają to być wyjazdy o wiele tańsze, aniżeli te proponowane przez łomżyński „Orbis”. Ale wejście na turystyczny rynek wcale nie jest łatwe. Biura podróży, działające od wielu lat, mają już swoje wejścia, stałych klientów i przedstawicieli na Zachodzie. O takie przedstawicielstwa stara się także pan Roman.

Na razie prowadzę rozmowy z jedną z firm amerykańskich, która dbałaby o moje interesy na tamtejszym rynku. Znajomości? Wcale nie. Zaczyna-

jąc w grudniu, nie znałem właściwie nikogo. Wiedziałem jednak, czego chcę, zrobiłem małe rozeznanie w zasadach funkcjonowania biur państwowych i zabrałem się do organizacji własnego. Czy dorobię się majątku? Mam nadzieję, że nie splątnię. Wbrew pozorom chętnych na wyjazdy indywidualne i zbiorowe jest coraz więcej. Ludzie chcą wyjeżdżać także w interesach. I ja będę im w tym pomagał. Chciałbym klientów załatwiać szybko, sprawnie i dobrze. Chcę swoje biuro zorganizować na wzór zachodni, z dużym rozmachem, gdzie najskuteczniejszą metodą działania jest przede wszystkim szybkość. Z czasem, mam nadzieję, dorobię się własnego autokaru i będę mógł rozszerzyć zakres usług. Po przenosinach do nowego lokalu, co prawdopodobnie nastąpi już w lutym, będzie można u mnie także rezerwować bilety lotnicze, dokonywać ubezpieczeń „Warta”, zamawiać wycieczki krajowe. Myślę, że za rok—dwa moje biuro będzie już działało z pełnym rozmachem.

Czy czuję się biznesmenem? Czuję się przede wszystkim normalnym człowiekiem, który chce pracować na swoje konto. I myślę, że dla wielu ludzi, którzy staną w obliczu bezrobocia, otwieranie własnego interesu to całkiem niezła metoda na godziwą egzystencję. Naprawdę nie potrzeba wiele. Czasami wystarczą dobre chęci.

DANUTA MYSTKOWSKA

PENETRACJE



CIĄG DALSZY ZE STR. 1

Nie są to tylko biura towarzystw. Są to miejsca działalności kulturalnej. Towarzystwa natomiast wystąpią z opisem zadań; po akceptacji otrzymają dotacje. Zatrzymujemy też część ludzi.

I to jest ta najbardziej bolesna sprawa. Na 18 osób zatrudnionych etatowo, dziesięć zwolniono. Ponad połowę. To są pierwsze oszczędności. W województwie łomżyńskim istnieje 21 stowarzyszeń. Z tego siedem było dotowanych. Pozostałe pracowały społecznie. Dotacja na towarzystwa w roku ubiegłym wyniosła ok. 226 500 000 złotych.

Józef Subda: — Teraz część kosztów będą musieli pokryć z własnych dochodów. Nie wiem też, czy wszystkie proponowane zadania zakupimy.

W roku bieżącym z tych siedmiu dotowanych jedno zostało zawieszone. Ze Stowarzyszenia Twórców Ludowych odszedł kierownik, a zarazem jedyny pracownik. Nie planuje się powołania nowego. Opiekę nad ludowymi twórcami przejmie odpowiedni pracownik WDK.

Do wspomnienia zatem zostało sześć placówek. Na jakie cele potrzebują pieniędzy?

TOWARZYSTWO PRZYJACIOŁ ZIEMI ŁOMŻYŃSKIEJ (z trzech etatów pozostało półtora). W roku bieżącym zamierza wydać: „Historię Szkoły Drzewnej”, „Szkolnictwo podstawowe na Ziemi Łomżyńskiej” (okres przedwojenny), „Cmentarz łomżyński” (informator), „Monografię Łomży” cz. 3, „Ziemie Łomżyńską” nr 4 (periodyk TPZŁ). Wszystkie te pozycje są już przygotowane do druku, niektóre w druku. A ponadto zaplanowano spotkania z ludźmi nauki i, jak co roku, wycieczkę krajoznawczą po województwie. Koszty biura (czynsz, telefon, oświetlenie itp.) — Towarzystwo pokryje ze sprzedaży książek.

Potrzuje 91 mln zł. Ile otrzyma? Z czego będzie musiało zrezygnować? Jaką pozycję skreślić? Wszystkie są ważne i potrzebne.

ŁOMŻYŃSKIE TOWARZYSTWO NAUKOWE (z czterech i pół etatu pozostało dwa). Będzie kontynuować swoją działalność organizatorską i wydawniczą (sesje, sympozja). A ponadto seminaria doktoranckie, wykłady, prelekcje, „Studia Łomżyńskie” nr 3. Planuje się także zorganizowanie kursów językowych — języka niemieckiego i angielskiego.

Utrzymanie biura z dochodów własnych — na pozostałe potrzeby Towarzystwo wystąpiło o ok. 48 mln zł.

ŁOMŻYŃSKIE TOWARZYSTWO MUZYCZNE — zatrudnia 38 nauczycieli muzyki oraz czterech pracowników administracyjnych. Minimum, z którego nie może zrezygnować. Jest jedyną placówką (poza Szkołą Muzyczną), która

postawiła sobie za zadanie umuzykalnienie młodzieży i łomżyńskiego społeczeństwa. 500 uczniów uczy się gry na różnych instrumentach.

Potrzuje 96 mln — z tego prawie połowę wypracowują sami.

STOWARZYSZENIE PRASOZNAWCZE „STOPKA” (z czterech etatów zostało dwa i pół). W roku 1990 wyda „Polską kuchnię regionalną” (wydanie drugie, drukowane w Kazaniu). Tam też drukuje album fotograficzny „Ziemia

dzi galerię fotograficzną, bibliotekę, szkoli młodych adeptów sztuki, organizuje plenery — uczy, zachęca, inspirowa. Dysponuje własnymi dochodami, a wydatki na poszczególne zadania zamykają się niewielką kwotą 5 600 000 zł.

ROBOTNICZE STOWARZYSZENIE TWÓRCÓW KULTURY — dotąd działa bez etatowego pracownika i tak też pozostanie. Biuro mieści się w prywatnym mieszkaniu pana Czesława Dziewieczynskiego (nie ma zatem potrzeby wynajmo-

Proszę rozmawiać na ten temat z mecenasami. Dzwonię. Mecenasa: — Nie wiem, zbadam tę sprawę, proszę zadzwonić jutro. Dzwonię na drugi dzień. Numer centrali — nikt nie podnosi słuchawki. Raz, drugi, piąty. Jest. Proszę z departamentem prawnym. Jest. Proszę mecenasa. — Nie ma. Będzie za 10 minut. Poszedł zmierzyć ciśnienie. Dzwonię po 10 minutach. Mecenasa. — Przestudiowałem „Monitory”. Mam metlik. Chyba będą tak samo opodatkowane, jak przedsiębiorstwa.

TOWARZYSTWA KULTURALNE BEZ DOTACJI

ZROBIŁO SIĘ GORZKO



Łomżyńska”, a także „Kuchnię tatarską” w języku polskim oraz „Kuchnię polską” w języku tatarskim.

Ukażą się również tomiki wierszy łomżyńskich poetów: Janusza Bernera, Henryka Gały i Jana Kulki oraz „Pamiętnik Hanki Bielickiej”. Wyjdzie też zbiór reportaży Adama Sochy „Jedwabne życie” (promocje Krystyny Goldbergerowej).

Ponadto w kioskach już są do nabycia broszury „Wschodnie losy Polaków” (wydane wspólnie z KAW w Warszawie). Będą jeszcze foldery, kalendarze itp.

„Stopka” jest jedynym stowarzyszeniem, które dotąd prowadziło także działalność gospodarczą (np. loterię „Kontaktowa”) — stąd też takie szerokie możliwości wydawnicze. Wszystkie koszty z tym związane bierze na siebie — wnosi jedynie o dotację ok. 10 mln na opłacenie etatów.

ŁOMŻYŃSKIE TOWARZYSTWO FOTOGRAFICZNE (pozostał jeden etat; zlikwidowano „ćwiartkę”). Towarzystwo prowa-

wania lokalu). Natomiast plenery plastyków amatorów będą dotowane w miarę bieżących potrzeb.

Gdzie ten człowiek?

Stracono 10 etatów. Zyskano oszczędności, inny sposób myślenia. Bardziej gospodarczy, twórczy ekonomicznie. Bo tracąc na jednym, na przykład na wydawnictwie naukowym, można zarobić na drugim, na przykład na atrakcyjnym albumie czy folderze.

Można też przedsięwziąć różne formy działalności gospodarczej, wykorzystując posiadaną bazę i inwestycje. Jest tylko jeszcze jedna niewiadoma: czy ta działalność będzie tak samo opodatkowana, jak działalność przedsiębiorstw? Bez żadnych ulg? Jeżeli tak — to zniechęci, a nie zachęci. Jak to będzie?

Telefonuję do Ministerstwa Kultury i Sztuki. Proszę departament finansów. Pani w słuchawce: — Proszę rozmawiać z rzecznikiem prasowym, telefon taki i taki. Dzwonię. Inna pani: — Dziwne, u nas nie ma rzeczownika prasowego.

Ale jeszcze spytam koleżankę, fachowca od spraw podatkowych. Proszę zaczekać. Czekam. — Koleżanka mówi, że chyba tak. Ale dla pewności proszę zadzwonić do Ministerstwa Finansów. Numer taki i taki.

Dzwonię, raz, drugi, piąty. Jest centrala. — Proszę z departamentem podatków. — Jest departament. Zadaje pytanie, czy działalność towarzystw itd... — My nie wiemy. Proszę dzwonić pod numer wewnętrzny taki, albo taki. — Który lepszy? Dzwonię z Łomży, mam wielkie trudności z połączeniem się z centralą w Warszawie. — Albo ten, albo ten. — Dzwonię znowu do centrali (połączenie po którymś wykręceniu numeru, zajęty, zajęty), proszę o podany numer wewnętrzny. Jest sygnał. I tylko sygnał. Nikt nie podnosi słuchawki. (Poszedł zmierzyć ciśnienie, na kawę, po zakupie?).

Znowu do centrali. Proszę drugi numer. Sygnał. Nikt nie podnosi słuchawki.

Nie będzie potrzebnej informacji. Brak kompetencji, brak informacji, brak dobrze działających telefonów. Jeżeli tak jest w ministerstwach...

— Ile będzie pieniędzy na rok 1990? — pytam inspektora Subdę.

— Nie wiem (początek roku). Cała gospodarka do góry nogami.

Na tym tle działalność Towarzystw, konkretne plany, mrówcza, drobniogłowa praca nad każdym problemem — uświadamiają, że najważniejszy jest każdy, pojedynczy warsztat pracy. Róbmy swoje.

ALICJA NIEDZWIECKA

15 stycznia na dzie w Nowogrodzie 1 kilogram żywego przowego Zakłady sne z Białegostoku ciły 4900 zł. Teg mego dnia, 8 kil trów dalej — w stkowice, Ostro Zakłady Mięsne p za kilogram 6 ty Nic dziwnego, że lejka do wagi miał

WĘDRÓWKA

nad sto metrów d ści. Z byłem było rat odwrotnie. W wogrodzie placono szą cenę. Jedni r prowadzili więc krowy do Nowog i po 15 kilometrów inni trzode wieżli spod Chłudni i K ny do Miastkowa kilometrów). Kom zbyteczny. (gal)

Dziesięć lat ferm Twórczego. Ponad tysiące imprez... dokładne wszystkie zaczęło, dzisiaj już nie pamięta. W wchodzą dwie daty 13 grudnia 1979 Wtedy do hali targ na pl. Żeglckiego dła się miejska tura”. Otrzymała salki nad ubikacją zwę: Dom Środo Twórczych — Mi Dom Kultury. P szym szefem został liusz Świredo. W stko jednak zaczę od człowieka, któ Łomży przyjechał miącego Śląska. młody plastyk z pełną pomysłów. zywał się Wiesław ski.

— To był wspańl cet — mówią ci, z Wieśkiem zetkn choć przez moment. dy nie miał wrogów trafił zjednywać lud palac ich namię przekonywać do swoi myśłów. A miał ich stwo.

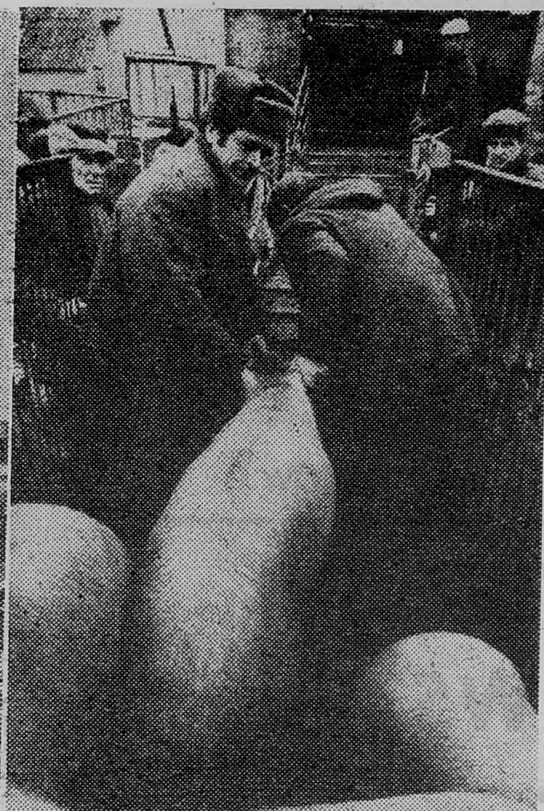
— Siuchajcie, to trzeba obudzić, roz

KRYTERIA



KONTAKTY

4 LUTEGO 1990



mawiał Wiesiek. —
trzeba udowodnić, że życie
twierdzi także na prowincji.
Udowadniał. Do dziś lu-
dzie wspominają „najazd”
studentów szkół artystycznych
w roku 1980. Przyje-
chali, pomalowali ulice i
tomy, wystroili place za-
targowe dla dzieci. Było rojnie,
uczucie i wesoło.
Albo galeria „Pod Arka-
nami”. MDK-DST przejął

czesnej dyrektorki MDK-
DST.
— Joanna — wspomina
Andrzej Cholewicki, obe-
ny dyrektor MDK — w
niczym nie ustępowała
Wieskowi. Oboje mieli szalo-
ne, wspaniałe pomysły.
To właśnie jej udało się
zmienić statut naszego Do-
mu, a tym samym uniezależnić
placówkę od struktur
wojewódzkich. Był to
ewenement na skalę kra-
ju.

naprawdę sprzęt. To tutaj
pojawia się pierwsza w
Łomży kamera wideo, pier-
wsze komputery, wysokiej
klasy sprzęt nagłaśniający
(takiego nie ma w całej
północno-wschodniej Pol-
sce”).
To, co wydawało się nie
do załatwienia, dla pracow-
ników MDK nie stanowiło
większego problemu. Zaku-
pili maszyny poligraficzne,
na których zaczęto wyda-
wać pierwsze tomiki poezji

r.) uniemożliwiały normal-
ne funkcjonowanie Domu.
Na czas remontu, który
ciągle trwa, MDK-DST zo-
staje rozrzucony po całej
Łomży: pokój na poddaszu
przy ul. Żeromskiego, po-
mieszczenia w ODK, kłitka
w galerii. I nabytek naj-
nowszy: trzy pokoje odzie-
dzone w baraku po Ko-
mitacie Miejskim PZPR.
Choć warunków do pracy
nie ma właściwie żadnych,
placówka nadal wie-
dzieć prym w łomżyńskiej kultu-
rze. Od kilku lat prowadzi
kompleksową edukację e-
stetyczną dzieci i młodzie-
ży. W tym roku z braku
pieniędzy trzeba było zre-
zygnować z edukacji pla-
stycznej i muzycznej. Na
szczęście pozostała jeszcze
teatralna (prowadzi ją Ja-
rek Antoniuk) oraz filmo-
wa (Teresa Kosobudzka).
Klubem Młodego Literata
zajmuje się Lucja Swoińska,
a klubowi fantastyki
„Future” (wydaje dwumie-
sięcznik „Futurus”) szefuje
Radek Rakowski. Z braku
własnej sali, w „Jedynce”,
pod okiem Aldony Trosz-
czyńskiej i Teresy Brzo-
zowskiej, trenuje dziecięcy
zespół artystyczny. No i
najnowsze osiągnięcie Do-
mu: teatr Sivina II, prowa-
dzony przez Tomasza Brze-
zińskiego i Jarosława An-
toniuka. W kilka miesięcy
po powstaniu, Sivina oka-
zuje się najlepszym ama-

torskim zespołem w Kraju
(I miejsce na OFTA).
Problemów jest mnóstwo,
zwłaszcza finansowych.
Placówka jest na dotacji,
a zatem liczyć może jedy-
nie na bogatych sponsorów.
A tych z miesiąca na mie-
siąc ubywa. Dwieście mi-
lionów z Urzędu Miejskie-
go to zaledwie kropelka.
Z organizacji kilku imprez
trzeba więc będzie zrezyg-
nować. Pod znakiem zapy-
tania na przykład stoją te-
goroczne Krajowe Targi
Jazzowe. Z braku, oczywi-
ście, pieniędzy.
— By podreperować nasz
budżet — dodaje Andrzej
Cholewicki — myślimy
także o działalności gospo-
darczej. Prawdopodobnie
pod koniec kwartału otwo-
rzymy własny sklep. Zaku-
pimy kserokopiarki i roz-
pocniemy działalność u-
slugową dla mieszkańców.
W hali targowej, po zakoń-
czonym remoncie, mamy
zamiar otworzyć restaura-
cję, być może z programem
rozrywkowym. W Galerii
już prowadzimy sprzedaż
dzieł sztuki, wejdziemy w
spółkę z kulturą fizyczną...
A wszystko po to, by
utrzymać się na łomżyń-
skim rynku. Ludziom
wszak potrzebna jest du-
chowa strawa. Bo człowiek
bez dostępu do kultury jest
jak dusza bez treści.

DANUTA MYSTKOWSKA

DZIESIĘĆ LAT MDK-DST

CIĄGLE MŁODY JUBILAT

od Związku Polskich
Artystów Plastyków. Wie-
cebrał rzemieślników
i artystów. Sprowadził
o podziemi i razem ze
wszystkimi wyrzucił z
kuchni gruz. Tak powstał
„Dolek” — jedyny
w Łomży drink
bar ze swoją specyficzną
tytułową atmosferą. Sze-
m galerii został Andrzej
Cholewicki.
W tym też czasie
MDK-DST przeprowadził
ę do spółdzielczego klubu
„Bonar”. To również było
mylem Wiesia oraz Jo-
Zwoleńskiej — ów-

Kiedy w stanie wojen-
nym domy kultury zaczęły
przymierać — MDK-DST
przeżywał okres swojej
świećności: liczne wystawy,
koncerty, współorganizacja
Czartowiska, Święto Muzy-
ki i Tańca, Krajowe Targi
Jazzowe. Działający przy
MDK-DST zespół „Browar
Łomża” dostał się do mu-
zycznej elity: występy w
Jarocinie, Wrocławiu, Opo-
lu, Blues-Top w Sopocie
i Rawa Blues w Katowic-
ach, nagrania w radiu.
I konsekwentnie prowa-
dzona polityka Domu: wy-
posażyć MDK-DST w jak

lejszych młodych twór-
ców. Towarzyszyła temu
nieprzewidziana reakcja
łomżyńskich służb bezpie-
czeństwa. Wszyscy pamię-
tają konfiskatę przez SB
w 1983 roku katalogu wy-
dawniczego. Do dziś zresztą
MDK-DST go nie odzyskał.
Wszystkie egzemplarze
gdzieś wsiąkły. Na szczę-
ście ktoś rozsądny dobrze
ukrył matryce. Będzie więc
można powrócić do dru-
ku.
Do „Bonaru” MDK-DST
nie miał większego szczę-
ścia. Liczne włamania, a
w końcu pożar (maj 1987

PREZENTACJE



Zbliża się kwiecień. Mamusia załatwia w rejonie zezwolenie na przeniesienie się do „pa-siołka” Donieckoje, żeby być razem z siostrami. Sprawa idzie opornie. Po-maga dany komuś tam dam-ski zegarek i mamusia otrzymuje upragnione ze-zwolenie.

Do Donieckoje zajechali-smy około południa. Cio-cie mieszkały w samodzielnym mieszkaniu. Ich ośmioro, nas troje. Iżba tych samych rozmiarów, ciasnota niesamowita. Przednówek. Za-czynają się głód. Kolchoźnicy nie mają zboża na wymia-nę.

Poznajemy nowych ludzi, którzy przebywali tam od 1939 roku. Otaczają nas są-siedzi: Dworeccy, Kula-kowscy, Ostrowscy, Wę-głowsky, siostry Kopiec, Sej-kowie, Mejerowie. Z nie-kórymi nawiązuje się przyjaźń. W Donieckoje jest również kilka rodzin z Białegostoku: pani Klau-ze z córką i synem oraz ro-dzicami, państwo Kalinow-scy, pani Górniakowa z matką i córką, pani Sucho-stawska z synem, pani Dy-mitrowa z synkiem (miał 9 miesięcy w chwili wywo-żenia). Pani Górniakowa jest akuszerką, pani Sucho-stawska — technikiem far-macji, pani Klauze — krawcową, a pani Dymit-rowa pracuje w szpitalu jako magazynierka. Oprócz nich jest jeszcze rodzina Fuksów: matka, syn, córka, synowa i wnuczka, która chodzi już do dziewiątej klasy. Córka jest nauczy-cielką, a syn pracuje w MTS (odpowiednik naszego POM).

Coraz trudniej z żywno-scią. Chleba już nie jemy, tylko placiki pieczone na kuchennym blacie. Brak jakiegokolwiek tłuszczu. Podstawowym pożywie-niem stają się zupy na wo-dzie, gotowane ze wszyst-kiego, co nadaje się do je-dzenia. Brak kartofli.

W czerwcu ciocię Nie-wiarowską z dwoma syna-mi i pasierbicą przenoszą z naszej wsi do osady bliżej Uralu, na budowę kolei. Wraz z nimi zabrano też rodzeństwo Mieszkiewi-czów (dwie siostry i brata) oraz panią Rowińską z sy-nem i córką.

Wybuchła wojna: Niemcy napadli na Związek Ra-dziecki. Jeszcze gorzej z wyżywieniem i opalem. Do szkoły nie wracam. Zaczynam pracę w szpitalu jako salowa, a mama jako nocny dozorca. Zarabiam około 110 rubli miesięcznie, a mama chyba 80. Otrzymu-jemy też miesięczny depu-tat. Ja — 9 kg zboża mie-sięcznie, ona — 15. Z tego mają się utrzymać trzy osoby. Stanowczo za mało, żeby żyć i trochę za dużo, żeby umrzeć. Pozostaje tyl-ko jedno: kraść z kolcho-zowego pola. Pracując w szpitalu 24 godziny, 48 mia-lam wolne, więc mogłam w tym czasie coś zdobyć odżywiania mama dostała kurzej ślepoty. Ja miałam silniejszy organizm.

Ciocia szyla. Za robotę placono mlekiem, czasami kawałkiem masła, ale bar-dzo rzadko. Robiliśmy z mamą z obornika taffle do

palenia, nazywane tam „kirpicz”.

Zimy były długie: prawie od początku października do końca kwietnia. Opalu starczało nam zazwyczaj do początków lutego. Musiały-smy iść w step i szukać czegoś do palenia. Palilo się słomą, „kirpiczem”, a oprócz tego piodunem, po-który jeździliśmy w step około 15—20 km.

Szpital opalany był sło-mą. Palenie w piecach (piec w salach i jeden w dyżur-ce), przynoszenie słomy czy

P przy szpitalu było go-spodarstwo pomocni-cze. Latem i wiosną salowe pracowały w nim jeden dzień. Chyba latem 1943 roku wypadło nam pracować przy siano-kosach. Znajdowaliśmy wtedy mnóstwo pieczarek. Na przednówku i to było do-bre.

Najgorsza była natomiast zima 1943—44 roku; naj-bardziej mroźna i najbar-dziej głodna. W czasie or-ganizowania się Armii Pol-skiej otrzymywaliśmy po-

oddać worka, więc tak szarpnął i wstrząsnął nią, że upadła. Odczuwała tego skutki do śmierci — miała opuszczony żołądek i nad-wereżone mięśnie. Jednym słowem, została kaleką. Ja również miałam zatarg ze strażnikiem. Było to przy zżynaniu kłosów z żyta ro-snącego w piodunie. Mama czekała, kiedy ja przyniosę, a tu przychodzi sąsiadka i mówi, że strażnik mnie złapał z tymi kłosami i za-prowadził do „sielsowietu”. Trzeba trafiać, że był tam ktoś z NKWD, no i groził mi sąd. Skończyło się na przekupieniu tego z NKWD litrem wódki. Przenocowa-lam tylko pod zamknię-ciem.

25 kwietnia 1944 roku, Święta Wielkanocne. Stra-szny wiatr i śnieżycy, które po prostu dusiły. Na polu zadusiło się czterdzie-sci jałówek z kolchozowego stada. Pierwszy raz od przyjazdu mogliśmy kupić mięso od kolchozu (jałówki dorżnięto).

Pierwszy list od siostry mamy i mojej babci z Ciechanowca otrzy-maliśmy w październiku 1944 roku, mimo że Ciecha-nowiec prawdopodobnie był już wolny w końcu lip-ca 1944 roku. W dalszym ciągu nie wiedzieliśmy, co się dzieje z ojcem. Później dowiedzieliśmy się, że wle-dy jeszcze się ukrywał, po-nieważ krążyły pogłoski o ponownym aresztowaniu.

Jeszcze przed końcem wojny mąż cioci Mianturo-wej przysłał dla niej i swo-ich dzieci urządowe wez-wanie czy zaproszenie do powrotu. Gdy ciocia poszła z tym do NKWD, dowie-dzieliśmy się, że było to ważne do dnia poprzedniego i mogłaby jechać, a dziś już za późno. Jak było napraw-dę, nie wiemy do dziś.

O końcu wojny dowie-dzieliśmy się tego samego dnia, 9 maja 1945 roku. Spodziewaliśmy się, że zaraz wyjedziemy, ale nie mog-liliśmy otrzymać żadnego ze-zwolenia. Listy też przy-chodziły bardzo rzadko. Żadnych paczek. A jednak żyliśmy stale nadzieją, że jeśli Polska wolna i wojna zakończona, nasz powrót to tylko kwestia dni lub ty-godni. Dwudziestego ósme-go, wieczorem, wezwali nas wszystkich do „sielsowietu” i dali karty ewakuacyjne. 4 marca o dziewiątej rano mieliśmy być na stacji Ta-jańcza. Zdążyliśmy wszyst-ko zapakować i nawet upiec chleb.

Jeszcze przed wyjazdem z Donieckoje spotkała mnie bardzo nieprzyjemna przy-goda. Mieszkając tyle lat, człowiek zawiązał przy-jaznię, a że miało się osiem-naście czy dziewiętnaście lat, mówiło się różne rze-czy. Przez jakiś czas u mo-jej koleżanki mieszkala pewna uczennica, która podkochiwała się w moim koleźce, Edku Falanowie. On pochodził również z Polski, mieszkał we wsi Podolskie. Rozmawialiśmy nieraz o tym, jak to było w Polsce przed wojną. Po zakończeniu roku szkolne-go uczennica ta przeniosła się do innej szkoły, już we wsi rejonowej. Tam pozna-ła któregoś emigranta i wszystko, co od nas słysza-

la, opowiedziała mu. Ta potrawa tek był taki, że Edka to-wano 26 lutego 1946 i ani matka, ani jego młodszy bracia nie otrzy-mali pozwolenia na wy-jazd. Chłopców jednak przewieźliśmy w wa-gonach. Na granicy ukryli weszli do wagonu w nim momencie, prze-żeniem pociągu. Pija-listy do tej koleżanki odpowiedź przyszła raz. Napisała mi m. in. gdybym nie wyjechała, byłabym tam, gdzie Edek.

Gdy wyjeżdżaliśmy z nieckoje 4 marca 1946 odprowadziła nas pra-ca wiaś. Jakies 2 kilo-try. Potem stali długo, trzyl, jak się oddalamy, dzie tam byli bardzo brzy, współczuli nam i magali w miarę możli-tych. Bardzo życzliwie ich mi nam.

Kolchoz dał każdej nie furę z końmi, żeby odwieźć na stację. Je-dynie dzieci i ludzie st-tylko dzieci i ludzie st-którzy przeżyli. Reszta pieczo

Pani Kazimiera Gór-niowa powiedziała, że na imieniny otrzymywały ne prezenty, i bardzo gie, ale nigdy w życiu przeżywała swoich im-tak radośnie, jak wia- w tym pierwszym epatroszy, za-powrotu do kraju. ora wycieknie

Na stacji ulokowali w klubie i szycowali rowe wagony do wy-Zaladowali nas do wagonów, w których pótki z całkiem surty desek. Oczywiście wsta- no nam żelazny piecyk- zaponmiano dać do- węgla. Ulokowaliśmy wagonach, ale już nie- jak to było w drodze stronę. Wagony nie za-drutowane i mogliś- twierać drzwi, kiedy- liśmy. Na każdej d- gdzie zatrzymywał się- ciąg, mogliśmy spo- wychodzić po wodę- niektórych stacjach- waliśmy czasem zup- zdarzało się, że i z- mięsną. Węgiel zdoby- śmy też na stacjach- gonów, które go- jąc i oszczęd- a czasem ratowali na- 30 g tłu- laczce parowozów.

Tak jechaliśmy p- miesiąc. Było też- no, ale panował- niały nastroj: wraca- przecież do domu. Do- ścia dotarliśmy w- Pierwsze kroki skier- śmy do kościoła. By- wszyscy na mszy św- wszej od sześciu lat, u- wiedzy i komunii. P- była kontrola celna- kładne sprawdzanie- mentów, czy przypa- nie jedzie z nami- ich obywatel.

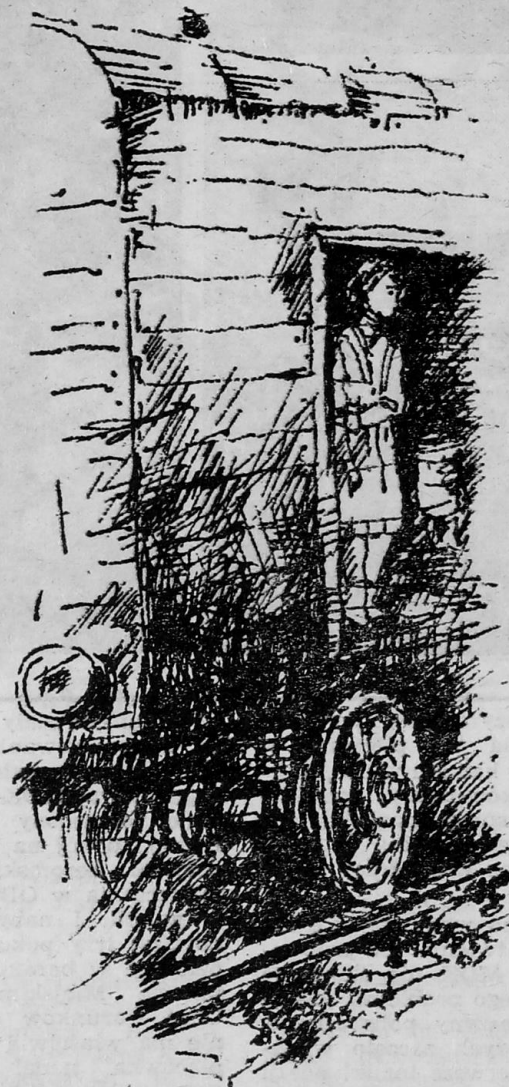
Prawie o zachodzie- ca przejeżdżaliśmy- na Bugu. Wieczorem- śmy w Terespolu, g- staliśmy kawę i chle- rowany masłem. Ra- marca dotarliśmy- Warszawy, a po pol- spotkaliśmy się z- i mężem cioci Juli- waż obaj byli w W- wie.

JANINA AL-

KOKO- Fragmenty wspomnie- stanych na nasz konku- hasłem „Wschodnie- laków”. Tytuł od redak-

WSCHODNIE LOSY POLAKÓW

WYWIEZIENI NA ZAWSZE (2)



piodunu należało do selo-wych. Oprócz tego trzeba było nagrzać w kotle wody do mycia nie malowanych podłóg, podać wodę cho-rym, przesiać lózką, przy-nieść z kuchni posiłek. Po-czątkowo czynne były trzy sale i porodówka, ale gdy wybuchła wojna i epidemia tyfusu plamistego, poro-dówka została zlikwidowa-na. Na wszystkich salach leżeli chorzy, nawet po-dwoje na jednym łóżku, je-śli byli z tej samej rodziny. Tak leżała ciocia z Jerzy-kiem i moja mama ze Zdzi-chem. W tym okresie przy-wożono chorych tak po-twornie zawieszonych, że tam, gdzie ich przygotowy-waliśmy do pójścia na sa-lę, wszy zgarnialiśmy z podłogi wiechciami ze sło-my i na podłodze palili-śmy.

moc Polonii amerykańskiej w postaci żywności i ubra-nia, choć do nas docierało to już okrojone. Pomoc ta skończyła się wraz ze śmiercią generała Sikor-skiego i wyprowadzeniem wojska przez Andersa do Iranu.

Nie pamiętam już, w któ-rym roku, zimą, chodzili-śmy z mamą po słonecz-niki. Nie były skoszone, zmarzły. Podstawiało się worek, a kijem uderzało w czapkę i ziarna wysypy-wały się wprost do worka. Ze słonecznika robiło się olej. Pewnego razu, gdy wróciliśmy, mama rozbie-rając się zdjęła buty i po-chochy razem z paznok-ciami. Takie miała zmar-znięte nogi.

Na wiosnę też poszliśmy po słoneczniki. Złapał nas strażnik. Mama nie chciała

nu. Ta potrawa kuchni francu-
kiej, serwowana na uroczyste
okazy, w gronie rodzinnym,
1946 (maga nieco zachodu i czasu
trzy dni). Za to efekt
warantowany. Nagrodą dla
ani domu będzie z pewnością
niechęć i wyrazy ukontento-
wania domowników oraz za-
roszonych gości. Podane tu
oporeje składników przewi-
dzą jednego zająca na mniej
niż sześć osób.

ZAJĄC

CZERWONYM WINIE

1 zając, 25 g świeżego boe-
czki, 100 g masła lub marga-
ryny, 30 g maki, 25 g koniaku
może być winiak klubowy lub
ostateczności jarzębiak), 1
taka koncentratu pomodoro-
wego, 12 małych cebulek, 12
Jednostek bułki, 30 g słoniny, 400
pieczarek, sól, pieprz, natka
pietruszki. Marynata: 1 butel-
ka (litra) czerwonego wytraw-
nego wina, 1 łyżka oleju, 3
łyżki octu winnego, 1 marchew
krojona w talarki, 1 pokro-
żona w cząstki cebula, 1 ząbek
czosnku, natka pietruszki, ty-
tanek, liść laurowy (bobko-
), estragon, szalwia, 6 ziaren
czosnku, 2 ziarna goździków,
małe słodkie cebulki.

W zająca ściągnąć skórę,
naciąć, zachować krew,
ora wycieknie, dodać do niej
kropki octu, żeby nie
czepła. Oddzielić wątróbkę i
unąć z niej żółć. Zająca
dość i pokroić na kawałki.

Wszystkie składniki mary-
naty wymieszać i włożyć do
kawałki zająca i wątrób-
ki. Postawić w chłodnym
miejscu na dwa-trzy dni.

Porcję zająca wyjąć z ma-
rynaty, osuszyć. Marynatę
zecedzić, zachować wszy-
stkie jarzyny i zioła, a także
n płyn.

W rondlu rozgrzać 30 g
masła, obrumienić porcję
zająca (bez wątróbki) i jarzyny
marynaty. Oprószyć maki,
mieszać drewnianą łyżką,
dodać koniak i zapalić.
Dodać 1 łyżkę koncentratu po-
modoroowego, tyle płynu z ma-
rynaty, by przykrył mięso,
i pieprz. Dusić pod przy-
kryciem na wolnym ogniu
około 20 min.

Boeczek pokroić w kostkę,
dodać do garnka z zimną
wodą i zagotować, następnie
wycisnąć i osuszyć. Roztopić na
małym ogniu 30 g tłuszczu, zrumie-
nić nim boeczek i małe ce-
bulki. Przykryć i dusić 20
min.

Kromki bułki zrumienić
na maśle, osuszyć.

Słoninę drobno posiekać w
kostkę i stopić na patelni. Na
grzanym tłuszczu szybko u-
żyć pokrojonej wątróbki,
niezbyt rozgnieść ją widel-
cem, doprawić do smaku solą
czarną, posmarować grzan-
ką (przed podaniem posypać
posiekaną natką pietrusz-
ki).

Porcję zająca wyjąć z ron-
dla, ułożyć na rozgrzanym pol-
sku. Wokół ułożyć grzanki
zmaczać w cieple.

Sos przedcedzić, dodać ce-
bulki i kawałki boeczki, goto-
wać kilka minut.

Pieczarki umyć i szybko
zmaczać na 30 g tłuszczu,
żyć na porcjach zająca.

Sos zdjąć z ognia. Dodać
krew, stale mieszać
drewnianą łyżką. Podać zają-
ca, wokół ułożyć grzanki
posiekaną pietruszką.

Podawać z ziemniakami z
słoniną lub z kuskusami z ma-
sem. Smacznego!

Waga: po dodaniu krwi nie
można podgrzewać.
Marynata musi przykrywać
zająca, jeśli jest jej za-
p, należy uzupełnić wodą.

Podana B.K.



MAD

152 Als
len Sie
zeigen
len hal
zenbes
zum Be
regenc
Stoff ist
stum n
chen a
fürs ge
Spitze
farben
Dazu g
Schn
um

152
36

Sylwester już wpraw-
dzie za nami, ale kar-
nawał w pełni i może
będzie okazja wybrać się
na jakiś wieczorek tańcu-
jący? Wśród tegorocznych
tendencji w strojach wizy-
towo-bałowych królują
zdecydowanie dwie, bardzo
różne zresztą. Pierwsza,
przeważająca, jest bardzo
jak mi się wydaje, elegan-

datkami, małą przeróbką —
odświeżyć.

Druga tendencja w tego-
rocznej modzie karnawało-
wej to styl ekstrawagancki,
ostri, śmiały. Najbardziej
odpowiedni dla przebojo-
wych młodych dziewczyn,
lubiących nie mniej śmiałą,
nawet krzykliwą biżuterię.
Jeśli masz smukłe nogi i
piękne ramiona, włóż na

MODA

KARNAWAŁ TRWA

cka, przy tym uniwersalna.
Mogłabym się założyć, że
kreacja w tym stylu —
a mam na myśli styl ro-
mantyczny — będzie mod-
na jeszcze i w przyszłym
sezonie.

Sukienka na pozór pre-
zentuje się skromnie, lecz
jest młodzieńcza i wytwor-
na, stylowa właśnie co się
zowie. Styl romantyczny,
owszem, czyli — całość
jednobarwna, może być
czarna, ale niekoniecznie.
Ozdobiona czymś powiew-
nym, koronkowym, tiulo-
wym, szyfonowym, naj-
lepiej w zbliżonym kolorze,
ba, nawet w odcieniu. Co
prawda wizyta w sklepach
z materiałami nie rokuje
pod względem wyboru naj-
lepiej, od czego jednak do-
bry gust i pomysłowość na-
szych pań. Ostatecznie
można wyciągnąć coś sta-
rego z szafy i szybko — do-

uroczysty wieczór czarną
obcisłą mini-sukienkę z
dużym dekoltem, który
można zsunąć z ramion
w ferworze zabawy... Do
tego dodatki (bardzo waż-
ne!): lakierki na wysokiej
szpilce, atrakcyjne rajstopy
we wzorek, długie czarne
rękawiczki (niektórzy do-
dają jeszcze — kota rasy
syberyjskiej). Rajstopy mo-
gą być w cienkie, czarne
paski albo takie, jakie pre-
zentuje sama Madonna, i do-
dół dzisiejszych nastolat-
ków i nie tylko. (Amery-
kańska gwiazda pop-music
cała jest zresztą tutaj w
stylu, który wylansowała
osobiście, i który przyjął
się także w tegorocznej
modzie na karnawał).

Lecz tak naprawdę naj-
ważniejsze są, jak zwykle,
szampański nastrój i miły,
sympatyczny partner. Uda-
nej zabawy. (B.K.)

DO CZASU PREZEN-
TACJI „Lawy” Ta-
deusza Konwického
na dwu festiwalach: Kra-
jowym Filmów Fabular-
nych w Gdyni i międzyna-
rodowym w Moskwie, re-
alizacji tego filmu towarzy-
szyla aura sensacji. Z jed-
nej strony nikt bardziej od
autora „Sennika współcze-
snego” i „Kroniki wypad-
ków miłosnych” nie nada-
wał się do tej ekranizacji.
Z drugiej wszakże jeszcze
przed przystąpieniem do
pracy nad filmem nastuwa-
ły się wątpliwości, czy ten
nasz arcydramat w ogóle
wolno przenosić na ek-
ran.

Dzieło od początku spra-
wiało liczne trudności in-
scenizatorom. Również i te-
atr polski naszej doby nie
zawsze potrafił się z nim
uporać. Udanymi rezultata-
mi mogli poszczycić się je-
dynie najwięksi mistrzowie
polskiej sceny: Schiller,
Bardini, Dejmek, Swinarski.

Konwicki — kolejny
śmiały, porywający się na
narodową świętość, był
kandydatem tyleż dysku-
syjnym, co wymarzonem:
jako pisarz, w którego
książkach „Kraj lat dziecin-
nych” jest główną obsesją
autora i źródłem przenika-
jącej je poezji, lecz także
jako ktoś nie mający żad-
nych właściwie związków z
teatrem, ktoś wręcz tej
dyscypliny nie rozumiejący
(do czego zresztą sam się
przyznaje). Jednakże świet-
ny ten prozaik jest nie
mniej interesującym fil-

mowcem, twórcą nie tylko
obszernego międzynarodow-
ymi laurami „Ostatniego
dnia lata” z 1957 r., lecz
również takich obrazów,
jak „Salto” czy „Jak daleko
stąd, jak blisko”. No i na
koniec jest Konwicki
sprawcą nie tak znów daw-
nej „Doliny Issy”, nakręco-
nej na podstawie głośnej
powieści Czesława Miło-
sza...

Może więc „Dziady” cze-
kały wręcz na tego twórcę,

na międzynarodowej kon-
ferencji po projekcji filmu
w Moskwie, jest to obraz
z całą pewnością nie dla
widza szukającego w kinie
czystej, bezproblemowej
rozrywki. Chociaż zrealizo-
wano go z troską i o wi-
dowiskowe walory, „Lawa”
przemówi raczej do tych,
którzy chcą i potrafią za-
dumać się nad głębszymi
sprawami; na przykład nad
pogmatwanym polskim lo-
sem.

Nasz naród jak lawa...

artystę, dzielącego z Mic-
kiewiczem swoistą pasję
tropienia powtarzalności
polskich losów na bezdro-
żach Historii? O niczym in-
nym nie opowiadają prze-
cież takie książki Konwic-
kiego, jak „Kompleks pol-
ski” czy „Bohain”. Wiadomo
nawet, że nasza rodzima
sztuka filmowa — ażeby
wskazać tylko na znane
dziś na całym świecie
osiągnięcia tzw. szkoły pol-
skiej (Wajdy, Kawalerowi-
cza i innych) — była gło-
boko przesiąknięta roman-
tycznym etosem. Duch ro-
mantycznego hasła: „mierz
siły na zamiary” raz po raz
nabierał aktualności nad
Wisłą, Narwią oraz Odrą.

Dostępna już szero-
kiej publiczności „Lawa”
nosi się w pewnych krę-
gach, owszem. Bo, jak po-
wiedział sam reżyser ze-
branym tłumnie przedsta-
wicieliom światowej prasy

Co do polskiego losu
— najtragiczniejsze jego
strzępy, takie jak Oświę-
cim, powstanie warszaw-
skie, getto, Katyń, pokaza-
no tu w ułamkowych mi-
gawkach, w formie swego
rodzaju przedłużenia Mic-
kiewiczowskiej refleksji.
Jako współczesną nam
kontynuację zadumań Poe-
ty, który „naród cały”
wziął „w ramiona”, jak po-
wiała Konrad w Wielkiej
Improvizacji.

Jest to film tak oryginal-
ny, że można rzec, iż po-
dobnego dawno nie było
w naszej kinematografii.
Zadziwiający właśnie prze-
to, że przekracza swobod-
nie ustalone granice, które
obowiązują w dość zdawa-
łoby się odrębnych dziedzi-
nach sztuki. Na „Lawę”
chodzi się, lecz i zażarcie
dyskutuje na jej temat.
Pewne kontrowersje wśród
krytyków wzbudziła swo-

ista teatralność filmu. No
bo na dzisiejsze pojęcia:
coż to za film, w którym
się mówi ciurkiem najpięk-
niejszą poezją? I gdzie nie-
których scen żaden ambi-
tyn reżyser teatralny nie
jest w stanie oglądać bez
uczucia zawiesi...

A przecież na tym wła-
śnie polega sukces Konwic-
kiego. „Nasz naród jak
lawa / po wierzchu zimna,
ciemna, twarda i plugawa
/ Lecz wewnętrzne ognia
sto lat nie wyziębi...”. Wy-
chodząc z kinowej sali da-
lej słyszymy ten refren.
Mamy przed oczami twarz
Gustawa Holoubka — po-
siwiałego już, dojrzałego
Poety i Artura Żmijewskie-
go — grającego Konrada
w latach młodości; widzi-
my Maję Komorowską —
Guślarza, zwolującego na
litewski obrzęd zaduszny;
Jolanę Piętek — Marylę
Wereszczakównę, ukochaną
Mickiewicza; Piotra Fron-
czewskiego i wielu innych.
(Jest pośród nich trójka
aktorów radzieckich, z jed-
nym autentycznym Litwi-
nem). Długo jeszcze zacho-
wujemy w pamięci prze-
pyszne pejzaże Wilna i
okolic, nie zaś — jak to by-
wało dotąd jeszcze w „Kro-
nice wypadków miłosnych”
Wajdy — pejzaże Suwalsz-
czyzny. Tak jest, „Lawa” to
w tym sezonie film, który
się nosi. I który przejdzie
do historii kinematografii
polskiej ostatniego czter-
dziestokilkulecia.

BARBARA
KAZIMIERCZYK

CO SIĘ NOSI





Myślę o wielkich pieniądzach

DANUTA MYSTKOWSKA: — Niedawno w sprzedaży ukazała się płyta „Sojka radioaktywna”. Czy w Twojej dyskografii — a nagrałeś już 7 longów — jest to płyta najważniejsza?

STANISŁAW SOJKA: — Nie, nie ma takiej. Każda płyta, nad którą pracuję, jest w tym momencie najważniejsza na świecie. Wymaga pełnej koncentracji, duchowego oddania. A potem jest czas. Perspektywa czasu. I wtedy na swoje dzieło patrzę już innymi oczyma. Myślę, że każda z moich płyt ma w sobie coś, co warto jest uwagi, co pobudza moje myślenie, mój rozwój. Wszystkie zawierają również negatywne elementy. Błędy i niedociągnięcia widzę bardzo wyraźnie.

— Tego, co robisz, nad czym pracujesz, nie sposób ująć w jakies konkretne ramy. Są tacy, którzy uparcie przypisują Ci jazz, inni twierdzą, że się skomercjalizowałeś.

— Mam prawo do zmieniania formuł i ciągłych poszukiwań. Uważam, że ludziom należy się różnorodność. Byłbym nieuczciwy wobec innych i siebie, gdybym całe życie śpiewał to samo. Fortepian jest dla mnie formułą zasadniczą, to mój warsztat pracy. Ale czasami tęsknię za towarzystwem.

— Czy to znaczy, że z natury jesteś samotnikiem?

— Bywałem z różnymi ludźmi przez rok, dwa, nawet trzy. Ale nie zdarzyło mi się spotkać kogoś, z kim byłbym muzycznie przez jakiś dłuższy czas.

— Masz jedną cholerną wadę: strasznie dużo palisz.

— Owszem. Nie biorę heroiny, morfiny, żadnych iniekcji. Tylko tytoń. Dużo tytoniu różnej maści, różnych rodzajów. Myślę, że największy „haj” jest na czysto. Mus jest łatwy, to takie łatwe wejście w lepszość.

— A wódka?

— Wódka nie. Alkohol, owszem, mam w domu. Zawsze. Ale są miesiące, że nie wezmę nawet łyka piwa.

— I wtedy harujesz?

— Z natury jestem człowiekiem leniwym. Do fortepianu siadam, gdy mam na to superochotę. Czasami bywa, że ktoś zamówi u mnie piosenkę lub dwie i wtedy bez względu na gripę te dwie piosenki w końcu wychodzą.

— Twórczość na siłę?

— Nie. Zamówienie to impuls, dzięki któremu wielu artystów w ogóle działa. Ale wierzę mi, jestem bardzo skoncentrowany i jeżeli siadam do instrumentu, to poza nim nie istnieje już nic.

— Myślisz muzyką?

— Myślę wiarą, że muzyka jest moją wielką miłością, energią i wielkim darem. Po prostu: piszę swoje nuty. To niewytłumaczalne zjawisko.

— Spisujesz też myśli.

— Właściwie boję się słowa. Śpiewając jestem jak gdyby na mównicy.

— A cierpienie?

— Każdy człowiek powinien mieć świadomość, że cierpienie jest elementem życia, rodzajem jakiegoś paradoksalnego motoru. W człowieku bez przerwy trwa walka o zaakceptowanie cierpienia i śmierci.

— Czujesz lęk przed śmiercią?

— Na razie nie.

— Nie spełniło się jeszcze jedno z Twoich marzeń: ciągle wszak wierzysz, że będziesz bogaty.

— Bardzo bogaty. Myślę o wielkich pieniądzach, dzięki którym zabezpieczę sobie warsztat pracy. Nie będę musiał wypożyczać studia, instrumentów. Wszystko, co zrobię, zależnie będzie wyłącznie ode mnie. Pozwolę sobie na luksusowe życie. Lubię dobrze zjeść, dobrze mieszkać. Będę mógł wyjechać w każdej chwili, nikogo nie prosząc o bilet. Wiesz, mam wstręt do wszelkiego rodzaju kontraktów. Gdy będę miał dużo pieniędzy, to również i po to, żeby z nikim nie mieć kontraktów.

środa

31.01.1990

PROGRAM I

16.25 Telefele Najmłodszych
16.45 Kino Telefele: „Przygrywka” (3) — serial TP
17.15 Teleexpress
17.30 „Sensacje XX wieku”
17.55 Telewizyjny Inf. Wyd.
18.15 „Dawniej niż wczoraj”
18.45 „10 minut”
19.00 Dobranoc
19.10 Oferty „Pegaza”
19.30 Wiadomości
20.05 „Indeks” — pol. film fab.
21.40 Sport — ME w jeździe figurowej
22.50 DT — Echo dnia
23.05 „Plus — minus” — progr. publ.
23.55 Komentarz dnia

PROGRAM II

17.30 „Kultura 90” — spotkanie z wicemin. kultury i sztuki, Michałem Jagiełłą
18.00 Program lokalny
18.30 Magazyn „102”
19.00 „Pokój niżej” (4) — serial ang.
19.30 „Zwierzęta wokół nas” — Podaj łapę
20.00 „Czarno na białym” — przegląd PKF
20.40 „Przebiegi muzyki”
21.00 „Ze wszystkich stron” — mag. rep.
21.30 Panorama dnia
21.45 „Przyjaciele” (5) — „Wódka” — serial TP
22.00 „997” — kronika krym.
23.55 Komentarz dnia

czwartek

1.02.1990

PROGRAM I

16.25 Telefele Najmłodszych
16.45 Kino Telefele: „Przygrywka” (4)
17.15 Teleexpress
17.30 „Patrol” — progr. wojsk.
17.55 „Poza rok 2000” — austral. film dok.
18.25 Magazyn Katolicki
18.45 „10 minut”
19.00 Dobranoc
19.10 „Interpolacje” (4)
19.30 Wiadomości
20.05 „Policjanci z Miami”
20.55 „Interpolacje” (2)
21.35 Sport — ME w jeździe figurowej
22.45 DT — Echo dnia
23.00 „Pegaz”

PROGRAM II

17.30 „Psychostudio”
18.00 Program lok.
18.30 Program na życzenie
19.00 Studio Sport — Puchar Europy w koszykówce mężczyzn
20.30 „Władcy i teatr” — progr. publ. kult.
21.00 „Ekspres reporterów”
21.30 Panorama dnia
21.45 Kino studyjne „Dwójki” — „Ul” — film hiszp.
23.30 Komentarz dnia

piątek

2.02.1990

PROGRAM I

16.25 Telefele Najmłodszych
16.45 Kino Telefele: „Przygrywka” (5)
17.15 Teleexpress
17.30 „Raport”
18.00 „Tryptyk Biecki” (1) — „Wilhelm” — film dok.
18.25 „Rzeczpospolita” — samorządna — progr. publ.
18.45 Weekend w „Jedynce”
19.00 Dobranoc
19.10 „Teraz” — tyg. gospod.
19.30 Wiadomości
20.05 Zwierciadło czasu: „Stuga” — film ZSRR
22.20 Sport — ME w jeździe figurowej
23.20 Spór o jutro — Otwarte studio (1)
02.00 DT — Echo dnia
0.40 Spór o jutro — Otwarte studio (2)

PROGRAM II

17.30 Wrockowa Msta przebojów M. Niedzwieckiego
18.00 Program lok.
18.30 „O czym się mówi?”
18.50 Program rozr. — „Paulina”
19.30 Karol Stryja dyryguje IX Symfonię Beethovena — koncert jubil.
20.50 Magazyn „Piątek” (1)
21.30 Panorama dnia
21.45 Magazyn „Piątek” (2)

22.20 Filmy Woody Allena: „Wspomnienie „Gwiezdnego pyłu”
23.15 Komentarz dnia

sobota

3.02.1990

PROGRAM I

8.00 Tydzień na działce
8.20 Na zdrowie — program rekr.
9.00 Kino Telefele: „Podróż Natty Gunn” — film USA
10.35 DT — Wiadomości
10.45 „Azjatycka mozaika” (1) — franc. serial dok.
11.45 „Azymut” — progr. wojsk.
12.15 „Z Polski rodem” — mag. polonijny
12.40 Telewizyjny Koncert Życzeń
13.10 „Tryptyk z ziemi obiecanej” — „Opowieść o pałacach wyjątkowych” — film dok.
13.40 Telewizyjny Teatr Prozy: Roger Martin du Gard — „Jakub”
13.00 Studio Sport — ME w jeździe figurowej
16.15 „Być reporterem” — Chris Niedenthal — film dok.
16.40 „Rewizja nadzwyczajna”
17.15 Teleexpress
17.30 Polska walcząca 1939 — 1945 — progr. dok.
18.30 „Butik”
19.00 Dobranoc
19.10 „Z kamerą wśród zwierząt” — „Dla zwierząt”
19.30 Wiadomości
20.05 „Detektyw Sadie i syn” — film USA
21.40 Sport
22.00 „Tydzień w polityce”
22.10 „Dekada Długów H” — jubileusz kabaretu „Długi”
23.15 Telegazeta
23.25 Kino sensacji: „Bandyci w Mediolanie” — film włos.



PROGRAM II

13.55 „Bariery”
14.25 „Świat o ekologię”
14.55 „Okavango — klejnot Kalahari” — „Złoty klejnot” (3) — ang. film przyr.
15.25 „Spektrum”
15.40 „Przygoda z Alaską” (2) — serial RFN
16.00 „Mendry architektury”
16.05 Studio Sport
17.00 „Dolly” — „Panton show” — progr. rozryw.
18.00 Program lok.
18.30 „Wielka gra” — teleturniej
19.30 Rewelacja miesiąca: Giuseppe Verdi — „Luisa Miller”
21.30 Panorama dnia
21.45 „Znowu w Brideshead” (6) — serial ang.
22.35 Rewelacja miesiąca: G. Verdi — „Luisa Miller” (cd)
23.05 Komentarz dnia

niedziela

4.02.1990

PROGRAM I

7.00 Witamy o siódmej
7.30 Notowania
7.55 Tydzień
9.00 Kino Telefele: „Włóczęgi pomocy” — film amercanad.
10.15 DT — Wiadomości
10.20 „Złoto” (3 — ost.) — „Gorączka trwa” — wł. serial dok.
11.00 „Kraj za miastem”
11.30 Telewizyjny Koncert Życzeń
12.15 Teatr dla dzieci: „Złote wrota” — program TV CSRS
13.20 „Panna dziedziczka” (28) — serial brazył.
15.00 Studio Sport — ME w jeździe figurowej
17.00 „Antena”
17.15 Teleexpress
17.30 Telewizyjny Teatr Rozmaitości: Aleksander Galin — „Zanna”
18.45 „Muzyczna Telewizja” — Video-Top
19.00 Wieczorynka
19.30 Wiadomości
20.05 „Dekalog, dziewięć” — film TP
21.10 „7 dni — Świat”
21.40 Sport

22.20 Telegazeta
22.25 Premiery po „Strajk” — film dok.

PROGRAM II

9.15 „Przebiegi tygodnia” (mieszkających)
9.50 Film dla niesł. „Dziewięć”
10.50 Lokalny Koncert
11.15 Magazyn Lotn.
11.45 „Jutro poniedziałek”
12.15 Program dnia
12.20 Polska Kronika
12.30 „100 pytań do...”
13.10 Kino rodzinne: „Niebój” (6) — „Niebój” — film
13.35 Maciej Niesiołowski: batuta i z humorem
13.50 „Polacy” — film dok.
15.00 Podróż w czasie i strzeni: „Biblia a historia” — serial ang.
16.15 Biografie: „Patricia Smith” — ang. film dok.
17.10 Studio Sport
17.30 „Bliżej świata” — tel. satelit.
19.00 „Dwa + 2” — książka prasa niezależna
19.30 Galeria „Dwójki” — fika i malarstwo (Mieczysław Majewskiego)
20.00 Studio Sport
21.00 Program rozr.
21.30 Panorama dnia
21.45 „Wojna i pamięć” — ost.) — serial USA
22.45 „Action” — film dok.
23.10 Komentarz dnia
23.15 „Akademia wiersza”

poniedziałek

5.02.1990

PROGRAM I

16.25 Telefele Najmłodszych
16.45 Kino Telefele: „Przygrywka” (6)
17.15 Teleexpress
17.30 „Gorące banie”
17.55 „Wędrowni dalekie” — „Białe szale” — szwajc. film dok.
18.25 „Szkoła mistrzów” — lip Bajon
18.45 „10 minut”
19.00 Dobranoc
19.10 „W Sejmie i Senacie”
19.30 Wiadomości
20.05 Teatr Telewizyjny: sław Terlecki — „Cyklop”
21.50 Sport
22.00 „Kontrapunkt”
22.30 DT — Echo dnia

PROGRAM II

17.30 Antena „Dwójki”
najbl. tydzień
17.45 „Ojczyzna-polszczyzna”
18.00 Program lok.
18.30 „Zmagania o Polskę” — „Przyjaciele” — ang. serial dok.
19.30 „Życie muzyczne”
19.45 „Gwiazda muzyki zaplanowana”
20.00 „Auto-Moto-Fan-Klub”
20.30 „Osądmy sami”
21.15 „Rozmowy o cierpieniu”
21.30 Panorama dnia
21.45 „Heimat” (4) — serial
22.45 Komentarz dnia

wtorek

6.02.1990

PROGRAM I

16.25 Telefele Najmłodszych
17.15 Teleexpress
17.30 „Spożyczenia”
17.55 „Klinika Zdrowego wieku”
18.15 „System”
18.45 „10 minut”
19.00 Dobranoc
19.10 „Obok nas” — „Jesiennia wiosna”
19.30 Wiadomości
20.15 „Kir Royal” — z żył portera kroniki towarzyszą (2) — „Dzień Matki” — RFN
21.15 Sport
21.25 „Listy o gospodarce”
22.00 Muzyczna Telewizja: „Sześćdziesiątka” — film
22.45 DT — Echo dnia

PROGRAM II

17.30 „Klub ludzi z piśmi”
18.00 Program lok.
18.30 Modlitwa Wierzących
18.50 „997” — wydanie
19.30 „Kolorowy zawrót” — mag. narc.
20.00 „Przeboje Bogusława”
21.00 W kregu sztuki: fotograficy — Giampaolo Berli — wł. film dok.
21.30 Panorama dnia
21.45 Studio im. K. Iłkowskiego: „O rany, nie stało!” — film pol.
23.10 Komentarz dnia



Z tej strony lady

Podczas rannych zakupów wrzuciłam do koszyka cztery słodkie bułki i pół chleba — mówi Wiera Wiśniewska — Wydała ponad trzy tysiące złotych. Zwróciłam kasjerce, że się pomyliła. Policzyła jeszcze raz. Wyszła ta sama kwota. Ten sposób dowiedziałam się o podwyżce cen pieczywa.

Ciekawe, jak długo to waleństwo cen wytrzyma? — mówi Jacek Majewski. — Są to czasy dla rytmy i szybkości, nie dla normalnego, przeciętnego zjadacza chleba. Dziś telka po piwie w Łomży kosztuje 150 zł, a w Warszawie 500 zł. Wystarczy ko zapakować bagażnik i hać do Warszawy. Łatwo można zarobić kilka tysięcy. W handlu ciągle spodzianki. Nie można wieczerem przygotować pieniędzy na chleb, bo to za odłożoną kwotę kupi się tylko pół.

Do tej pory jakoś to się nie udało — nerwowo wylicza z siebie Jan Kalinowski. — Dziś po raz pierwszy kłamię w żywy mięt przy ludziach w sklepie. Zresztą nie ja jeden.

To już się staje niebezpieczne do przeżycia — przyznaje pani W. (nazwiska do wiadomości redakcji).

Jestem samotną kobietą. Zarabiam ze trzydziestkami dodatkami 360 tysięcy. Mam czworo dzieci w wieku 13—19 lat, w tym dwóch synów. Dziennie kupuję trzy chleby, więc teraz ko chleb będzie mnie kosztował miesięcznie 300 tysięcy. Nie mam już na co oszczędzać. Wcale nie wiem się kradzieżom i śle, że każdy, kto tylko chce mieć jakąś okazję, kradzie.

Jak żyć w tych czasach? — pyta Zofia Pater. — Chleb trzeba kupić

każdego dnia, nie można go niczym zastąpić. Mamy trochę dzieci. Nasze pensje wzrastają znacznie wolniej od cen. Każdy zakup już teraz jest poprzedzony wielkim przeliczaniem. Ma

steśmy młodym małżeństwem. Ja „odrabiam” wojско, więc zarabiam jedynie na papierosy i gazety. Czekamy na mieszkanie. Nie stać nas na kupno niczego.

kupić — mówi Krystyna Rogalska, kierowniczka sklepu ogólnospożywczego w Łomży (nr 50) — więcej klientów mamy zawsze. Jednak trochę mniej sprzedajemy pieczywa, a szczegól-

nie cenia swoich klientów ekspedientka sklepu nr 1 OPPM w Białymstoku (nazwisko do wiadomości redakcji). — Teraz, kiedy polędwica kosztuje 33 tys., szynka 26.600, a baleron 26 tys., kupują po dziesięć, piętnaście, a już najwyższe trzydzieści deka. Najpierw sprzedajemy najtańsze wędliny — parówki i mortadellę. Po ostatnich podwyżkach klienci kupują jedną czwartą tego, co wcześniej; całkiem wyjątkowo ktoś płaci rachunek 100 tys., choć wszystko bardzo zdrożało.

Po nowym roku w naszym sklepie — dzieli się swoimi spostrzeżeniami Alina Wińska, kierowniczka sklepu jubilerskiego — znacznie zmniejszyła się ilość kupujących. Mamy jeszcze sporo towaru po starych cenach. Na przykład zegarki, stosunkowo niedrogo, jest też srebro, ale chyba ludzie nie mają już pieniędzy na bibeloty.

Odwiedzających księgarnię jest sporo, kupujących mało — zauważa Barbara Chojnowska, kierowniczka sklepu KAW w Łomży. — Bez książki można się obyć, bez chleba niekoniecznie, więc jak brakuje ludziom pieniędzy, to oszczędzają na kulturze. Przeciętnie książka będzie kosztować około 10 tysięcy. Czy będzie to lektura dla każdego?

Przyjąłem towar wartości 50 mln — Mieczysław Terepko, kierownik sklepu „Eldom”. — Towary były drogie: duży odkurzacz 199 tys., mały 153 tys., maszynka do mięsa — 160 tys., malakser 165 tys., więc myślałem, że będą stały w sklepie przynajmniej dwa tygodnie. Wszystko sprzedałem w ciągu dwóch godzin. Ludzie płacili rachunki po 600—800 tysięcy. Kto ma pieniądze, to się ich wyżywa.

KOLEJKOWE REFLEKSJE

MARIA TOCKA

być jeszcze gorzej? Ja już nie mogę sobie tego wyobrazić...

— Przeżyłam szok — opowiada Elżbieta Chrostowska. — Żeby bułka kosztowała 240 zł, chleb ponad 3 tysiące... Dla kogo takie ceny? Ile my wszyscy zarabiamy i co można kupić za te „duże” pieniądze?

— Gdyby nie rodzice żony — docenia teściów Marek Jędrzejewski — to nie wiem, jak byśmy żyli. Je-

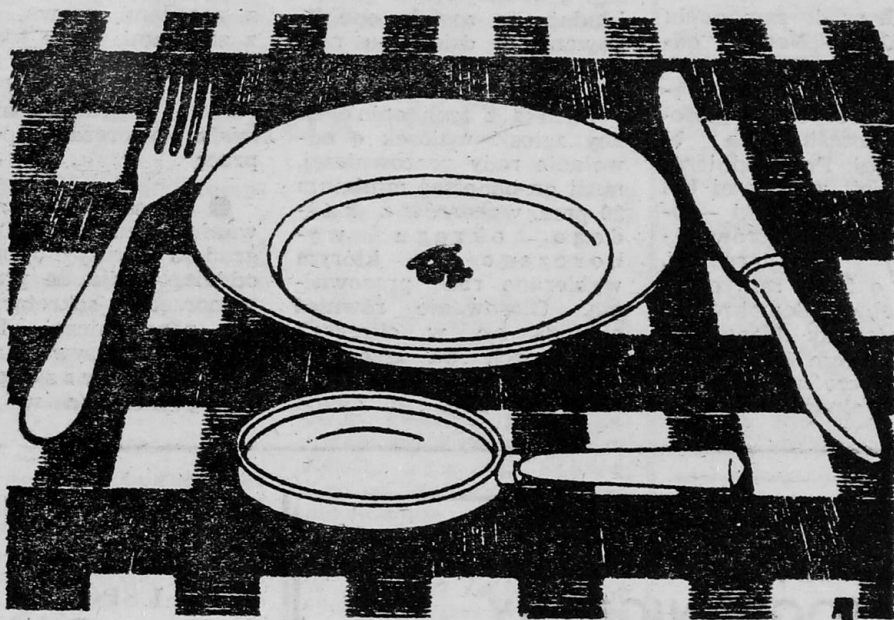
— Chyba w Łomży jest wszystko najdroższe — mówi Zofia Mokrzycka. — W Warszawie masło można kupić z samochodu za 2 tysiące. Tam i owoce, i sery są tańsze. Ile kosztuje chleb — nie wiem, ale nie tylko chlebem się żyje. Myślę, że po tych ostatnich podwyżkach do wielu domów zajrzy głód.

Z tamtej strony lady

— Podstawowe artykuły spożywcze ludzie muszą

gólnie bać. Wyrósł nam pod bokiem prywatny konkurent, więc może zagrały nie tylko ceny. Popyt na masło i mleko pełne zmniejszył się o 70 proc. Sprzedaż cukru jest znikoma. Albo ten towar jest zbyt drogi, albo też ludzie zrobili sobie zapasy, bo wcześniejsze dostawy (po starych cenach) rozchodzily się w całości.

— Wcześniej ludzie kupowali kilogramy wędlin pierwszego gatunku — o-



"Styrszeł"/LRB/

ODKURZANIE HISTORII

astali czasy uzewnętrznienia naszych narodowych tymentów i cech. Cóż, ukrywamy przed sobą, lubimy wszyscy grzebać w historii i odkurzać jej te stronic. A o ile jest źle, jeżeli przy omniemiach można jeszcze popłakać.

leżką w oku mówimy naszym starym koronarym godle. Stuchaliśmy ten temat żarliwych senatorów i posłów. Tyle było za, że końcu mamy znowu orla koronie. To dobrze, nie em temu przeciwna. A zastanawiam się, czy typu zmiany należało ować teraz. Pociągające przecież za sobą lawinę dodatkowych tów. Czy stać nas obecnie na to? Myślę, że w ostatnio podjętych wicie i sejmie decyzji nasze pieniądze stały jakby nieważne, bo nie na bilecie Narodowego Banku Polskiego, tylko jest prawnym środkiem płatniczym w Polsce,

powinno być aktualne godło państwa.

Nastala też moda na zmienianie nazw ulic. Łomża nie jest tu żadnym wyjątkiem. Epidemia objęła cały kraj. Chyba trudno będzie nauczycielom wytłumaczyć młodzieży, dlaczego ktoś przez wiele lat uchodził za bohatera, którego imieniem nazwano ulicę, i nagle przestał nim być. Ale jest tyle różnych słów i sposobów, że w końcu uda się to jakoś wyjaśnić. Ja zastanawiam się, czy również zmiany ulic powinno się wprowadzać teraz. Można by to robić stopniowo, przy jak najmniejszych kosztach, a nie zwykłym owczym pędem. Łatwo sobie wyobrazić, ile teraz trzeba pozmienić tablic, ba, prawie każdemu dowód osobisty. Ale cóż, skoro wolimy mieszkać przy ulicy Polowej i Alei Legionów, bo Armii Czerwonej i Świerczewskiego przestały nam się podobać, to będziemy za to płacić. Teraz płacić, a może znowu kiedyś wspominać, że po wojnie Aleja Legionów była ulicą Świerczewskiego, bo generał Świerczewski to to i tamto. Tak będzie, bo my,

Polacy, lubimy grzebać się w historii i co jakiś czas ją odkurzać.

MARIA ABAKANOWICZ
Łomża

POMÓC EMERYTOM

Nasza sytuacja ekonomiczna i polityczna chyba każdego zmusza do myślenia. Należy więc zastanowić się nad tym, co można zrobić dla emerytów i rencistów, aby mogli jakoś przeżyć tę inflację.

Rząd pana Mazowieckiego cieszy się poparciem, bo ludzie mają nadzieję na demokratyczną Polskę. Dlatego też są gotowi do wielu wyrzeczeń i życia w niedostatku. Nikt jednak nie wie, jakie są granice ich wytrzymałości. Teraz jest tak, że zamożni stają się jeszcze bogatsi, a emerytom i rencistom jest coraz trudniej żyć.

JERZY LEWANDOWSKI
Małkinia

SZUKAM STAREJ PRASY

Zbieram informacje do pracy na temat prasy pod-

ziemnej w Polsce po 1944 roku. Na jakich latach się zatrzymam, tego jeszcze nie wiem. Może będą to lata 1947—1948 lub 1956.

Benedyktyńską robotę zacząłem od okresu PKWN i Rządu Tymczasowego w regionie północno-wschodnim, na Lubelszczyźnie i Rzeszowszczyźnie. Poszukuję ludzi, którzy coś pamiętają o konspiracyjnej robocie wydawniczej bądź mają jakieś dokumenty i egzemplarze pism.

MIECZYSLAW
CIECWIERZ
Białystok

POSZŁA OLA DO PRZEDSZKOLA

Przeczytałam na drzwiach przedszkola, do którego uczęszcza moje dziecko, że opłata za styczeń wynosi sześćdziesiąt tysięcy złotych. Złapałam się za kieszeń. To dużo, bardzo dużo, jak przypomnę tę sumę do moich zarobków. Cóż, nie mam innej możliwości zapewnienia dziecku opieki, więc muszę korzystać z usług tej instytucji. By nie przynieść dziecku wstydu, szybko u-

dałam się na pocztę z książeczką opłat za przedszkole i dokonałam stosownej operacji finansowej. Za przyjęcie pieniędzy pocztą pobrała dodatkowo trzy tysiące sto złotych. A więc koszt pobytu dziecka w przedszkolu automatycznie zwiększył się o tę sumę, choć pieniądze te wcale nie trafią do tej instytucji. Wobec powyższego nasunął mi się wniosek. Czy panie w przedszkolu nie mogłyby, tak jak było kiedyś, pobierać na miejscu opłat z jakimś zyskiem dla siebie? Myślę, że gdyby miały jakąś satysfakcję, to i strach przy odprowadzaniu dużej sumy pieniędzy do banku byłby mniejszy. A pewnie zawsze znalazłby się ktoś z rodziny, kto by towarzyszył w drodze do banku i wtedy pieniądze byłyby bezpieczne. A i rodzicom łatwiej i wygodniej byłoby wpłacać pieniądze na miejscu, niż specjalnie biegać na pocztę i jej nabijać kiesę. Co myślicie na ten temat inni rodzice, a co kuratorium?

CZYTELNICZKA
Z
ŁOMŻY
(nazwisko do wiadomości redakcji)

KONTAKTY „KONTAKTÓW”

KONTAKTY

4 LUTEGO 1990

„W ZAPARTE”

W numerze 51. „Kontaktów” z dn. 1989.12.17 ukazał się kolejny tekst Danuty i Aleksandra Wroniszewskich będący kontynuacją tej samej sprawy, tym razem zatytułowany „W zaparte”. W pierwszym tekście, pt. „Pucz w Bawelnie”, państwo Wroniszewscy próbowali przynajmniej zachować pozory obiektywizmu, a pan Wroniszewski zdobył się nawet na rozmowę z członkami prezydium rady pracowniczej. Choć pilnie notował, i tak w tekście znalazło się tylko to, co pasowało, jak się teraz okazuje, do z góry określonej wizji przebiegu zdarzeń. Wizja, niestety, nie zmateriałizowała się, a jak wizja nie chce się zmateriałizować, to... „wicie, rozumiecie” trzeba jej pomóc. Skąd my to znamy?

W tekście „W zaparte” państwo Wroniszewscy już nie usiłują silić się na obiektywizm, otwarcie ujawniają swe opinie, występując w roli spikerów (spiker, wiadomo, nie odpowiada za to, co mówi, tylko czyta tekst napisany przez kogoś innego) komisji zakładowej „Solidarności”. Taką spikerską koncepcję prezentuje tekst „W zaparte”. Ciągłe ktoś bliżej nie określony coś twierdzi, powszechnie się oczekuje, ocenia, komentuje, dodaje itp. Wszystko anonimowo.

choć niektórzy teraz twierdzą, że odwaga staniała. Państwo Wroniszewscy, chociaż nie potrafili odróżnić zakładów dziewiarskich od bawełnianych („Kontakty” nr 46, „Pucz w Bawelnie”) ogłaszają w swym tekście, ustami anonimowych rozmówców oczywiście, decyzje, które podjąć muszą prawnicy i załoga LZPB „Narew”. Cała załoga, a nie reprezentanci jej mniejszości. Lekceważący stosunek do obowiązującego prawa, wyłaniający się z tego tekstu, dziwi nas bardzo. Wszakże państwo Wroniszewscy są również członkami zespołu redakcyjnego organu Zrzeszenia Prawników Polskich — tygodnika „Prawo i Życie”.

A oto fakty (pominięte lub zniekształcone — „W zaparte”):

Wybory do samorządu załogi LZPB „Narew” odbywały się w dniach 22.11. — 30.12.1988 r. w 8 okręgach wyborczych. W głosowaniu uczestniczyło 71 proc. załogi. Przewodniczącym komisji wyborczej był Wincenty Szpakowski — obecnie jeden z liderów zakładowej „Solidarności”. Prosimy o fakty zaprzeczające „pełnej demokracji”, jak odnotowały „Kontakty”. Jakim prawem ktoś, obrażając wyborców, kwestionuje legalność wyboru

członka rady pracowniczej, choćby to była żona jednego z wicedyrektorów? Jakże poglądy rady pracowniczej odzwierciedlały życzenia dyrekcji? Poza ogólnikami i faktem, że na życzenie „Solidarności” nie odwołaliśmy dyrektora, nikt nam żadnego uzasadnionego zarzutu do tej pory nie postawił. W kwestii odwołania dyrektora stanowisko rady było zbieżne ze stanowiskiem organu założycielskiego. Kto więc idzie w zaparte?

Krytykowane, a nawet osmieszane, nasze wątpliwości prawne, dotyczące sposobu przeprowadzenia głosowania w sprawie wniosku o odwołanie rady pracowniczej, uzyskały potwierdzenie w postaci:

a) opinii Okręgowej Izby Radców Prawnych w Warszawie z 8.12.1989 r.

b) wykładni art. 13 ust. 4 cytowanej w tekście „W zaparte”, ale nie do końca, ustawy o samorządzie załogi z września 1981 r.; wykładnia ta została opublikowana w dzienniku rządowym „Rzeczpospolita” nr 289 z dn. 13.12.1989.

Wynika z tych opinii, że aby zgłosić wniosek o odwołanie rady pracowniczej, musi go podpisać minimum 20 proc. wyborców z każdego okręgu wyborczego, w którym wybierano radę pracowniczą. Głosowanie również odbywa się w okręgach wyborczych na członków rady wybranych w tych okręgach. Jest to opinia

zbieżna z opinią zakładowego rady prawnego — członka „Solidarności”. Czy w świetle powyższego wysyłanie pisma do Warszawy było śmieszną hecą dla zamyslenia oczu? A może w zaparte — tylko kto?

Rada pracownicza, w odróżnieniu od kogoś, kogo ciągle cytują państwo Wroniszewscy, niczego nie uogólnia i nie rozstrzyga przed wyborami, a właściwie przed głosowaniem. O tym muszą zdecydować wyborcy. Fakty wskazują na razie niedwuznacznie, że rozrabia nas „Solidarność” przy akompaniamencie „Kontaktów”. Przewodniczący komisji zakładowej „Solidarności” nie może się zresztą do tej pory zdecydować, czy wniosek o odwołanie złożyła „Solidarność” czy „załoga”. Podczas posiedzenia rady pracowniczej w dn. 14.11.1989 twierdził, że to „załoga”, a w „Kontaktach” napisano, że „Solidarność”. Rada chce poddać się tej swoistej weryfikacji wiarygodności i podda się, ale zgodnie z zasadami prawa, a nie z zasadami, które ktoś sobie wymyślił, bo tak chciał lub tak było mu wygodnie. Jeszcze w grudniu br. komisja wyborcza rozpocznie pracę.

Jeszcze o tzw. zdobywaniu punktów. Do 31 grudnia zrezygnujemy z oddelegowania do pracy w samorządzie sekretarza rady pracowniczej. Rezygnujemy z przywileju, który nam zawsze przysługiwał, (a w „Kon-

taktach” napisano: ry im nigdy nie służywał...”) zgodnie art. 3 ustawy o samorządzie. Autorzy tekstu nie tylko, nie doczytali woli przemilczeć teże ustawy, który znaje członkom rady pracowniczej prawo do nagrodzenia za czasowywania pracy na rzecz samorządu załogi, twierdząc to:

— Uchwała Sądu wyższego z dn. 28.11.1989 PZP 1/85.

— Uchwała 7 Sądu Najwyższego z 27.02.1936 r. III 43/36.

Zainteresowanych lamy do tygodnika „ny” nr 32/1989 str. 1 tytuł pt. „Mecenas Roguska radzi: Ustawiaj wiarygodność”. A nie jednak zredukować nistrację również w kach zawodowych — parte?

Życzymy państwu niszewskim w 1990 r. cej:

— odpowiedzialność, słowa, które powie, tysiącach egzemplarzy w świat i kształtują publiczną;

— krytycyzmu w waniu wypowiedzi dwóch informatorów, rzekł dziennikarskiej, nakaz st. sieni dziennikarzowi w argumentach winnego wach spornych wysu argumentów w 50 tys. złotych

mgr inż. JAN ZIELIŃSKI, przewodnik do Mark Rady Pracowniczej LZPB, namnestii. W prawomocny, małgo nie nagać się kary. Według yskanych prasowego W y, kpt. Wies wicza, postę yplinarne, w iawko Edwar tało zawiesz apadnięcia p wyroku. Edw racuje jako iusz MO. (W)

REJON DRÓG PUBLICZNYCH W ZAMBROWIE

ogłasza

PRZETARG NIEOGRANICZONY

na sprzedaż:

1. Samochód Żuk, rok produkcji 1973, nr rej. LOD 175P, cena wywoławcza — 4 500 000 zł,
2. Samochód Żuk, rok produkcji 1976, nr rej. LOD 629P, cena wywoławcza — 5 300 000 zł,
3. Samochód Żuk, rok produkcji 1975, nr rej. LOD 634P, cena wywoławcza — 5 100 000 zł,

Przetarg odbędzie się dnia 8 lutego 1990 r. o godz. 9.00 w RDP w Zambrowie, ul. Magazynowa 14.

W przypadku nieodbycia się I przetargu. II odbędzie się tego samego dnia o godz. 10.00.

Samochody można oglądać w dni robocze w godz. 7.00—15.00 w siedzibie Rejonu.

Przystępujący do przetargu obowiązany jest wpłacić do kasy RDP wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej w terminie do 7 lutego 1990 r.

Zastrzega się możliwość unieważnienia przetargu bez podania przyczyny.

K-21

ORBIS

Ekspozycja w Łomży, ul. Rządowa 3, tel. 22-48

POLECA

- 5-dniowe wyjazdy do Kłajpedy i Wilna
- 3-dniowe wyjazdy do Wiednia i Berlina Zach.

ZAPRASZAMY

K-24

PRZEDSIĘBIORSTWO ZAGRANICZNE

„GABRIELA”

z siedzibą w Kupiskach Starych 147

posiada do upłynnienia
SCINKI SKÓR FUTERKOWYCH
I ODZIEŻOWYCH LICOWYCH

pochodzących z produkcji odzieży i stanowiących
odpad poprodukcyjny.

Informacje dotyczące niniejszej oferty można
uzyskać pod tel. 54-03 lub osobiście w siedzibie przedsiębiorstwa.

K-25

ZAKŁADY PRZEMYSŁU ODZIEŻOWEGO

„S A W A”

W WARSZAWIE

I SPÓŁKA Z SIEDZIBĄ W ŁOMŻY,

ul. Nowogrodzka 151 A

p r o w a d z a

sprzedaż swoich wyrobów

z 10 proc. bonifikatą (bez marży detalicznej)
OFERUJEMY: — pościel

— spodnie chłopięce i męskie

— piżamy dziewczęce

— ścierki

ZAPRASZAMY KLIENTÓW

we wtorki i piątki

na teren zakładu w godzinach

od 8.00 do 13.00

OGŁOSZENIA DROBNE

LEK. SPECJ. ginekolog Lech KOSTEWICZ przyjmuje w Ostrołęce, ul. Bogusławskiego 16.00—18.00. Wszystkie zabiegi w całkowitym znieczuleniu. Ekspresowe leczenie nadżerek. Zakładanie spiral antykoncepcyjnych. K-7542

ALARMY. Łomża 26-33. K-04

WIZY DO USA, RFN i innych krajów za 20 tysięcy: usługi paszportowe, wycieczki: Berlin Zachodni, Izrael, Tajlandia i inne, ubezpieczenia „WARTA”. Polecamy szybko, wygodnie, tanio! „GROS” Łomża ul. Wąska 28, tel. 49-82.

SPRZEDAM dywan 2,5x3,5, płyty stropowe kanałowe, okna. Łomża, tel. 69-661. K-025

ZAMIENIĘ mieszkanie spółdzielcze typu M-4 na dwa mniejsze. Wiadomość: Piatnica ul. Słoneczna 5. K-029

ZAMIENIĘ własnościowe M-4

na dom — jednorodzinny Łomża, Ks. Janusza

ŁÓDŹ kabinowa „Ryś” łódź ślizgowa, przyczepa pingowa (zniszczona) dam. Piatnica k. Łomży Stawiskowska 16.

M-4 (44 m kw.) w Warszawie w Kętrzynie, zamieszkałe, podobne w Łomży. Siedziba: Kazimierz Jedwabne, ul. 22 Lipca 204.

P.T.H. „PREDOM-SERWIS” unieważnia pieczęć „PREDOM-SERVICE” Monter nr 13.

ZUKA 79, duża skrzynka kapitalnym, taxometr 22-80.

SPRZEDAM Zuka A dobry, prasę wysokoci tu na gwarancji, ro obornika jednoosobowy. Kazimierz Głębocki, 07-303 Lubotyń, woj. łódzkie

OGŁASZA



KONTAKTY

4 LUTEGO 1990

Wyrok milicji

W Sądzie Białymstoku w procesie składowych milicji, oskarżeni o zabójstwo Jana Marka, oskarżyciel

Zdarzenie, wadziło fundację, ławę oskarżających, następujący mają doprosy „RUSW” w 1 czyn. Wedł jących spó Włodkowski, po 7 dniach, spisywania p kłhiwie pob warda M. tego faktu p szkodowanego Rejonowa w tchmiast w

— odpowiedzialność, słowa, które powie, tysiącach egzemplarzy w świat i kształtują publiczną;

— krytycyzmu w waniu wypowiedzi dwóch informatorów, rzekł dziennikarskiej, nakaz st. sieni dziennikarzowi w argumentach winnego wach spornych wysu argumentów w 50 tys. złotych

mgr inż. JAN ZIELIŃSKI, przewodnik do Mark Rady Pracowniczej LZPB, namnestii. W prawomocny, małgo nie nagać się kary. Według yskanych prasowego W y, kpt. Wies wicza, postę yplinarne, w iawko Edwar tało zawiesz apadnięcia p wyroku. Edw racuje jako iusz MO. (W)

Wyrazy szwó Wicedy Szkoły Po Nr 9

Zygm MATY

z powodu TES

Dyrekc Pec oraz ad

REL Wiesk tarz r wski Danut bor L ryk S

STA sław Kołow cewic Socha derlic

KONTAKTY

Wyrok w sprawie milicjantów

W Sądzie Rejonowym w Białymstoku zapadł wyrok w procesie dwóch łomżyńskich milicjantów: Edwarda M., oskarżonego o pobicie ze skutkiem śmiertelnym Jana Włodkowskiego, oraz Marka S., któremu oskarżyciel zarzucał uderzenie kolegi Włodkowskiego.

Zdarzenie, które zaprowadziło funkcjonariuszy na ławę oskarżonych, miało następujący przebieg: 21 maja doprowadzili oni do RUSW w Łomży 4 mężczyzn. Według relacji 3 żyjących spośród nich, Jan Włodkowski, który zmarł po 7 dniach, został podczas spisywania personaliów dotkliwie pobity przez Edwarda M. Po zgłoszeniu tego faktu przez żonę poszkodowanego Prokuratura Rejonowa w Łomży natychmiast wszczęła śledztwo, w wyniku którego jesienią 1988 r. skierowany został do sądu akt oskarżenia. Sprawę przejął musiał Sąd w Białymstoku, gdyż łomżyńscy ławnicy po dwóch dniach procesu odwołali się do sądu apelacyjnego. Sąd uznał st. sierż. Edwarda M. i wina winnego zarzucanego mu czynu i skazał go na 10 lat pozbawienia wolności oraz dwie nawiązki po 50 tys. złotych na cele społeczne, natomiast w stosunku do Marka S. postępowanie umorzył na mocy amnestii. Wyrok nie jest prawomocny, ale rodzina zmarłego nie zamierza domagać się podwyższenia kary. Według informacji uzyskanych od rzecznika prasowego WUSW w Łomży, kpt. Wiesława Sienkiewicza, postępowanie dyscyplinarne, wszczęte przeciwko Edwardowi M., zostało zawieszone do chwili zapadnięcia prawomocnego wyroku. Edward M. nadal pracuje jako funkcjonariusz MO. (W.T.)

● Na gimnastykę, zapewniającą relaks i dobre samopoczucie, zaprasza panie WDK w Łomży. Zajęcia będą prowadzone raz w tygodniu, od lutego do końca kwietnia, w trzech grupach wiekowych. Zgłoszenia przyjmuje WDK przy ul. Sadowej, p. 307, tel. 32-20.

● Instruktorzy tańca proponują szkołom zorganizowane pokazy tańców narodowych. Jednorazowe spotkanie z młodzieżą obejmuje pokaz i omówienie strojów do tańca, naukę poloneza i mazura oraz przedstawienie zasad savoir-vivre'u na parkiecie. Zamówienia należy składać pisemnie pod adresem WDK, ul. Sadowa 12, tel.

Narasta liczba włamań do sklepów. Złodzieje zadowalają się artykułami żywnościowymi i alkoholem. W nocy z 17 na 18 stycznia dokonano dwóch włamań do sklepów GS w Zarebach-Letownicy i Nowym Borku. Skradziono kawę, herbatę, czekolady, batony, puszkę z pasztetem z dro-

INFORMACJE KULTURALNE

34-50. Koszt jednego pokazu — 20 tys. zł.

● Powstaje „Katalog medali łomżyńskich” w opracowaniu kolekcjonera z Łomży — Sylwestra Banaśkiewicza. Katalog, wydany nakładem autora, będzie dotyczył medalierstwa od najstarszych egzemplarzy znajdujących się w jego zbiorach (tj. od 1905 r.) do czasów współczesnych. Autor prosi zainteresowane osoby o kontakt telefoniczny (tel. 55-67) w celu uzupełnienia informacji o twórcach i ich dziełach lub odsprzedaży medali łomżyńskich.

● Szansa dla młodych

literatów! Redakcja tygodnika „Echo Chełmka” przy współudziale Zakładów Przemysłu Skórzanego „Chełmek” już po raz czwarty organizuje konkurs literacki dla dzieci i młodzieży. Dzieci startują w dwóch kategoriach wiekowych: od 6 do 11 lat i od 11 do 15 lat. Dzieci z pierwszej grupy mogą nadsyłać wiersze i opowiadania, starsze tylko utwory poetyckie (ale nie więcej niż 5 wierszy). Każdy utwór należy opatrzyć wybranym godłem i kombinacją dowolnych czterech cyfr oraz dodać numer grupy i wiek autora.

Do tekstów należy dołączyć zaklejoną kopertę z tym samym godłem i symboliką (a w niej dokładne dane autora). Utwory prosimy przysyłać do 31 marca 1990 pod adresem: Redakcja „Echo Chełmka”, pl. Kilińskiego, 32-580 Chełmek.

● Podczas ferii zimowych WDK przygotował trzy bezpłatne projekcje filmów wideo dla podopiecznych TPD. W dniach 1, 6, 8 i 15 lutego odbędą się seanse filmowe dla młodzieży szkolnej w kinie „Kadr”. Zaplanowano również przed południem projekcje filmowe dla zorganizowanych grup szkolnych. Szczegółowe informacje można uzyskać pod numerem 49-85 w Łomży.

UCIECZKA MORDERCY

16-letni Tomasz Ch. ze swoim o rok starszym kolegą Arkadiuszem A. dopuścili się zbrodni: z ukradzionej broni zabili kierowcę. 32-letni mężczyzna osierocił żonę i troje dzieci. (Pisałmy o tym w raporcie pt. „Więźń słowa” w 47. numerze „Kontaktów”). Poprzedniego dnia (24 X 89), aby zdobyć samochód, również strzelali do przejeżdżających kierowców, ale bez zamierzonego skutku.

Po znalezieniu zwłok na drodze w pobliżu Zambrowa ponad 90 funkcjonariuszy MO wzięło udział w obławie. Zablokowano drogi w czterech województwach. Niebezpieczni przestępcy zostali ujęci już po

pięciu godzinach od dokonania zabójstwa.

Tomasz Ch. został oddany do Schroniska dla Nieletnich w Białymstoku, Arkadiusz A. do aresztu śledczego.

W dniu 17 grudnia ub.r. Tomasz zbiegł ze schroniska, otwierając wytrychem drzwi od czytelnicy i zsuwając się po zasłonach z drugiego piętra. Razem z nim zbiegł sprawca groźnego rozbój oraz młodociany złodziej i włamywacz.

Tomasz Ch. dotąd nie został ponownie ujęty. W opinii wydanej przez szkołę odnotowano: „Interesował się motoryzacją, walkami wschodnimi i... nożem typu finka”. Jest na wolności. (an)

SPÓŁDZIELNIA KÓLEK ROLNICZYCH w PIĄTNICY

ogłasza

że w dniu 7 lutego 1990 r. o godz. 10.00, odbędzie się

przetarg sprzętu rolniczego

Szczegółowy wykaz sprzętu znajduje się w SKR Piątnica

K-33

Z KRONIK MO

biu, papierosy, piec akumulacyjny oraz pieniądze z kasy (700 tys. zł). Szkody obliczone są na 1 mln w Letownicy oraz na 1,5 mln w Nowym Borku. W podobne artykuły, o łącznej wartości 1,5 mln zł, zaopatrzyli się złodzieje we wsi Zykaezewo Szlachec-
kie.

* Bardziej wybredni smakosze włamali się do kiosku warzywnego przy ul. Pięknej w Łomży i zabrali paczki orzeszków ziemnych, banany, dropsy i gumę do żucia.

* Trzech młodzieńców wybrało się na „gigant”. Dwaj z nich, 19-letni Piotr C. i 16-letni Mariusz R., uciekli z Ośrodków Wychowawczych w Oryszewie i Lubaczowie. Najmłodszy z nich, 15-letni Paweł K.,

znaczkę skarbowe i bilety MPK na łączną sumę 1,2 mln zł.

* Popularne stały się włamania do piwnic, z których złodzieje wynoszą kanistry z paliwem, części zapasowe do samochodów oraz przetwory domowe. Takie włamania zanotowano m.in. w Łomży przy ul. Polowej i na os. Waltera. Części samochodowe (przede wszystkim koła) kradzione są nagminnie z garaży. W nocy z 17 na 18 stycznia złodzieje wynieśli z garażu w Grajewie radioodbiornik, akumulator i koło zapasowe. Z parkingu przy ul. Ks. Anny skradziono z fiata 126p radioodtwarzacz, kasety i świece zapłonowe. Zdarzają się coraz częściej włamania do garaży na wsiach.

(jog)

OGŁOSZENIA EKSPRESOWE

SPRZEDAM Żuka — składak (rok prod. 1988) oraz Żuka bez kabiny, kabine (po wypadku). Wiadomość: Piotr Drewnowski, Wysokie Mazowieckie, tel. 37-23. K-041

WYNAJME lokal biurowy w centrum Łomży. Jeden lub dwa pokoje. Łomża, tel. 68-100. K-043

ZUKA (po remoncie) — sprzedam. Wiadomość: Lewkowskiego, Żelechy 21, 18-421. K-050

NOWY SKLEP MEBLOWY w Łomży ul. Sikorskiego 123, tel. 40-75. Prowadzi sprzedaż: zestawy „Astra”, „Triaz”, komody „Linea” i „Astra”, komplety wypoczynkowe i kanapy. K-052-6

SPRZEDAM nowy samochód „Tarpan — Diesel” D-239. Wiadomość: Łomża, tel. 66-59. K-055

SPRZEDAM silnik „Leyland”. Wiadomość: Dębowa 46, gm. Śniadowo. K-058

Wyrazy szczerzego współczucia

RODZINIE

z powodu śmierci st. chor. poż.

EDWARDA TYBOROWSKIEGO

składają

Kierownictwo

i współpracownicy

KWSP, KRSP i ZSP Łomża

K-37

REDAGUJE ZESPÓŁ: Stanisław Zagórski — redaktor naczelny, Wiesław Janicki, Joanna Gospodarczyk, Maria Kaczyńska — sekretarz redakcji, Danuta Mystkowska, Alicja Niedźwiecka, Stefan Ostrowski — zastępca red. nac., Gabriela Szczęśna, Władysław Tocki, Danuta Wroniszewska, Aleksander Wroniszewski, Fotoreporter: Gabor Lőrinczy. Redaktor graf.: Stanisław Tomaszek. Red. techn.: Henryk Sołtysiak. Korekta: Zdzisław Popławski, Jolanta Kowalczyk.

STALE WSPÓŁPRACUJĄ: Alicja Basta, Czesław Brodzicki, Bolesław Deptuła, Adam Dobroński, Stanisław Kędzierski, Wiesław Kołowski, Leszek Kocot, Grażyna Kulesza-Szypulska, Piotr Kuncewicz, Jan Oniszcuk, Andrzej Podulka, Marek Polański, Adam J. Socha, Waldemar Szpański, Andrzej Tchórzewski, Wiesław Wenderlich, Alicja Zagórska.

ADRES REDAKCJI: Aleja Legionów 7, 18-400 Łomża. Telefony: 42-43, 42-44 (centrala), 40-22 (redaktor naczelny), 57-11 (zastępca redaktora naczelnego, sekretarz redakcji), 34-95 (administracja). Telex: 85-22-85. Wydawca: RSW „Prasa-Książka-Ruch” Białostockie Wydawnictwo Prasowe — dyr. mgr Romuald Łazarowicz, 15-093 Białystok, ul. Wesołowskiego 1. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne, Warszawa ul. Marszałkowska 3/5. Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń Red. Tyg. „Kontakty”, 18-400 Łomża, Aleja Legionów 7, tel. 42-43, oraz wszystkie biura ogłoszeń na terenie kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności.

Zam. 101, F-74

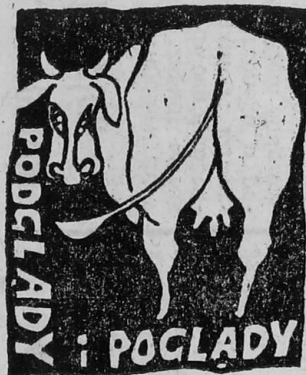
Zam. 2600. Nakład: 17 000

KONTAKTY

4 LUTEGO 1990

Z TYGODNIA NA TYDZIEŃ

14/01/90



● Tytuł z „Tygodnika Białostockiego”: „Nie jesteście czyjąś ręką”.

Wolimy być własną nogą?

● Z wywiadu sekretarza KMG PZPR w Piszcu, Zbigniewa Zielińskiego, dla „Gazety Współczesnej”: „Nie wstydzę się przynależności do tej partii i chyba większość jej członków, również w mieście i gminie, nie powinna opuszczać oczu w dół”.

Naszym zdaniem powinniśmy opuścić w górę.

● „Tygodnik Solidarność” stwierdza: „Przyszłość jaka jest — każdy widzi”.

Z wyjątkiem, rzecz jasna, jasnowidzów.

● „Gazeta Współczesna” bije na alarm: „Białostocka izba wytrzeźwień traci popularność. W niedzielę wyładowało tu 3 kuracjuszy, a wcześniej 2. Nie wiadomo, czy nieobecnych odstraszają ceny alkoholu, czy gościnnej izby — 15 zł”.

A może reklamy w „Gazecie” za mało?

● „Trybuna Ludu”: „Nowe statki o nośności 5,5 ton są oparte na zupełnie nowych rozwiązaniach technicznych”.

Będą pływać dnem do góry?

● Kazimierz Koźniewski oświadcza w „Trybunie Ludu”: „Państwu polskiemu nie potrzeba żadnej jednej partii! Państwu polskiemu nie potrzeba wielu partii! Państwu polskiemu potrzeba dwu silnych partii — lewicy i prawicy”.

Centryści do podziemnej opozycji?

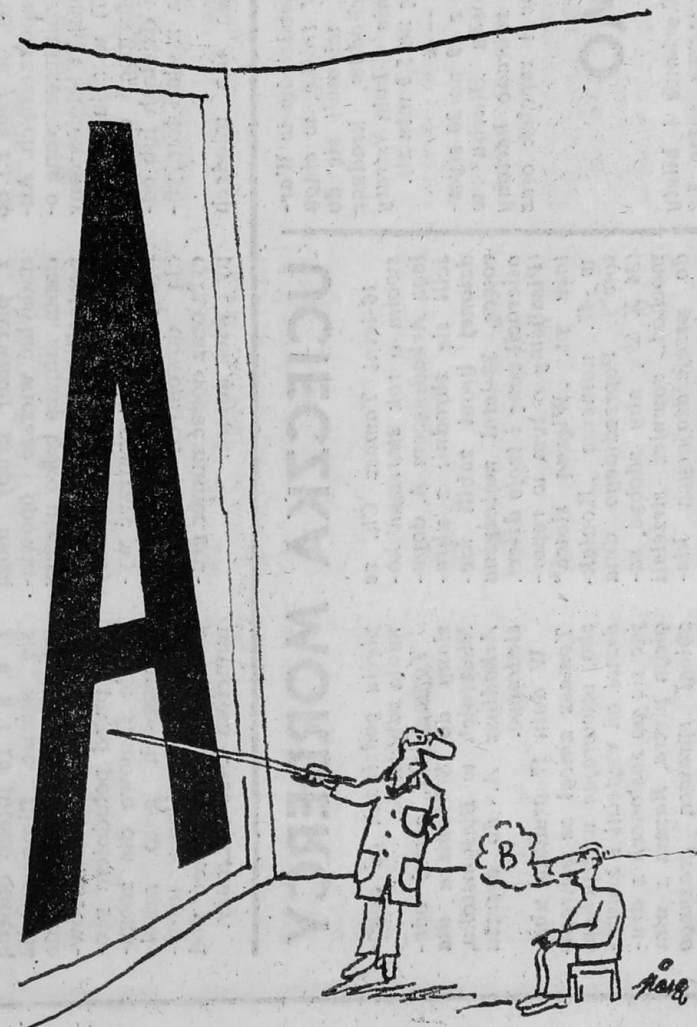
FUTRYNA z WIERSZYKIEM

Z UKOSA

Było raz se przedsiębiorstwo
Co dotacje brało
Przez co w czasach wielkich reform
Wnet zbankrutowało
Bank odmówił mu kredytów
Brak gotówki na wypłaty
Oto finał działalności
która dała same straty.

Nota biograficzna: JANUSZ KULESZA, 18-300 Zambrów, ul. Łomżyńska 23.

Hi - hi - hit



STANISŁAW ZIARNKOWSKI

(„Polityka”)



WODNIK (21.I — 20.II): Kłopoty, kłopoty i jeszcze raz kłopoty. Zastanów się, czy to aby nie z Twojej winy? W domu musisz wykazać więcej zainteresowania problemami bliskiej Ci osoby, w pracy zaciśnij się trochę starszą. Finanse w normie, nie jest źle, ale też nie jest najlepiej. Noś przy sobie przedmiot z bursztynem.

RYBY (21.II — 20.III): Tydzień raczej spokojny. W pracy mogą się pojawić jakieś drobne kłopoty, ale na szczęście przejściowe. W domu cisza i spokój, nie zapominaj jednak, że wszystko ma swój początek i koniec. Sprawy serca w dołku. Finanse także sobie, chociaż zarysują się pewne możliwości. Zagraj w którąś z gier liczbowych, stawiaj na 17.

BARAN (21.III — 20.IV): Nie najgorszy czas na rozpoczęcie przedsięwzięcia, które z tygodnia na tydzień odkładasz. Zbierz się w sobie i zacznij działać. W pracy niewykluczone drobne nieporozumienia i utarczki. W domu póki co spokój, ale — pamiętaj! — tylko od Ciebie zależy, jak długo i w jakim stopniu. Finanse słabe. Zdrowie w normie. Przyjazny Wodnik.

BYK (21.IV — 21.V): Jesteś zmęczony i przewrażliwiony, musisz odpocząć. Najlepiej poproś o kilka dni urlopu i wyjeżdż gdzieś do innego miasta. Wszystko inne odłóż na potem. Zadbaj też wreszcie o zdrowie, chyba wiesz o co chodzi? Finanse dobre, nie musisz się martwić o najbliższą przyszłość. Serce w uspieniu, i dobrze!

BLIŹNIĘTA (22.V — 21.VI): Twój temperament w tym tygodniu znajdzie wreszcie ujęcie, najmniej zresztą spodziewane. Nie daj się ponieść fall, bo możesz utonąć! W pracy nieco przystopuj, a w każdym razie nie obnoś się ze swoją innością. W domu też powi-

nienes zacząć się wreszcie liczyć z bliską Ci osobą.

RAK (22.VI — 22.VII): W pracy nawal zajęć, musisz dobrze działać. W domu kłopoty związane z jakimś wydarzeniem, niezbyt przyjemnym. Zdrowie w normie, finanse też. Być może spotkasz kogoś, z kim na dłuższy czas zwiążesz swój los. Rozglądaj się więc uważnie i nie przegap szansy! Noś przy sobie klejnotek ze złota.

LEW (23.VII — 22.VIII): Jakies kłopoty z przełożonymi. Od Twojego taktu i umiejętności załatwienia problemów zależeć będzie rozwiązanie całej tej sprawy. W domu cisza i spokój, ale nie pozwalaj sobie na nonszalanję. Zdrowie słabe! Idź wreszcie do lekarza specjalisty. Przychylny Baran, wredny Rak, wystrzegaj się go jak ognia.

PANNA (23.VIII — 22.IX): Jakies nowe zadania w pracy i związane z tym pewne, drobne zresztą kłopoty. W domu też nie najspokojniej. Zastanów się nad sobą i nad swoim postępowaniem — jeszcze jest na to czas, ale już niedługo może być za późno. Zdrowie w normie, finanse także sobie. Przyjazny Baran, miły Wodnik, wredny Skorpion.

WAGA (23.IX — 22.X): Popełniaś błąd unosząc się fałszywą ambicją. Nie jest tak, że wszyscy są przeciwko Tobie. W domu niesnaski, także z Twojego powodu. Zdrowie dobre, ale możesz mieć kłopoty z użęciem. Finanse raczej skromne. Noś przy sobie przedmiot ze srebra przyozdobiony koralem. Dobra liczba — 19.

SKORPION (23.X — 22.XI): Tydzień najlepszy z możliwych, wykorzystaj więc szansę i zacznij działać na wszystkich frontach. Zdrowie kwitujące, finanse także. Najlepszy kolor — czerwony.

STRZELEC (23.XI — 21.XII): Przelotne kłopoty w pracy związane z brakiem kompetencji wiadomej Ci osoby. Nie przejmuj się tym jednak, w gruncie rzeczy nie ma powodów. W domu jakieś radośne wydarzenie. Sprawy serca w apogeum, choć to złina, a nie wiosna. Zdrowie także dobre, finanse w normie. Noś przy sobie przedmiot ze złota. Dobry kolor — zielony.

KOZIOROŻEC (22.XII — 20.I): Dobra forma, dobry nastrój. Tak trzymać! Rozwiąż tę sprawę, którą dotychczas jeszcze trzymasz „pod kluczem”. W domu drobne nieporozumienia i kłopoty. W pracy nuda, cisza i spokój. Zdrowie nie najlepsze, zadbaj wreszcie o nie! Noś przy sobie klejnotek z bursztynem. Dobry kolor — czerwony. Przyjazny Baran, wredny Wodnik.

Pouczenia

Tylko moja partia ma rację.

Zinowiew

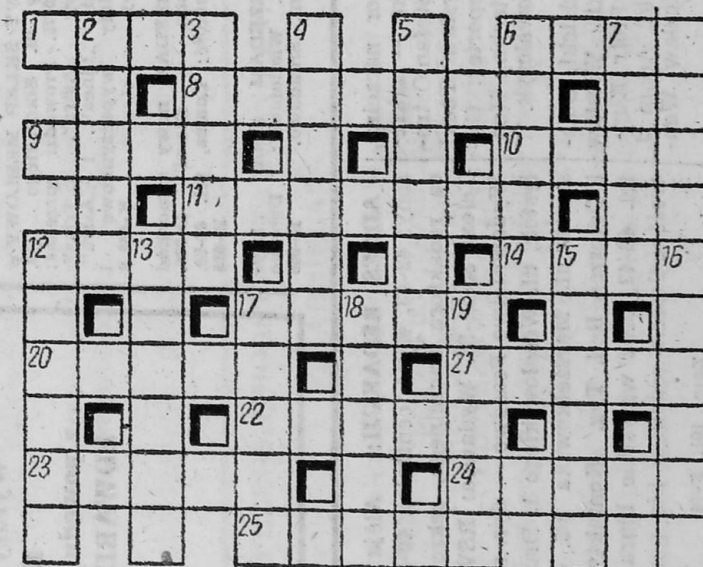
Z CYKLU: NOWE PARTIE POLITYCZNE

SKN STRONNICTWO KONSERWATYWNYCH NEOLIBERAŁÓW

KRZYŻÓWKA
z nr. 5

NAGRODY

- ★ torba
- ★ żelazko
- ★ książki



POZIOMO: 1) nieprzyjaciół, 6) coś z lekkoatletycznego sprzętu, 8) między żebrami a miednicą, 9) największy kontynent, 10) brak interesującego zajęcia, 11) nitownica, 12) jamnik, 14) ślad, 17) mniejszy od drzewa, 20) fałda na spodnicy, 21) macecznik, 22) konkurent, 23) choroba zakaźna, 24) przebiega grupa, 25) drzazga.

PIONOWO: 2) witka, 3) polysk, blask, 4) wydawca, 5) część meczu piłki wodnej, 6) zmarły śmiercią nienaturalną.

7) istota czegoś, 12) brak inteligencji, zdolności, 13) nie koronowany władca państwa, 15) biegłość nabyta przez długą praktykę, 16) prawy dopływ Dunajca, 17) karpia, 18) profesja, 19) kaczan kukurydzy. (HCL)

Wśród Czytelników, którzy w ciągu 10 dni nadesła prawidłowe rozwiązanie (opatrzone kuponem), rozlosujemy nagrody ufundowane przez Społeczne Stowarzyszenie Prasoznawcze „Stopka”.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR. 1/80

POZIOMO: zuch, rezerwa, ptak, dostawca, smak, kwas, Armenia, błąd, zawleja, waza. **PIONOWO:** środek, rzesza, krzak, zapas, chata, mendel, krajana, „Wolga”, sadza, zmowa.

Nagrody wylosowali: AGNIESZKA BIKOWSKA z Małego Płocka (książkę), ANDRZEJ KORZA z Łomży (książkę), WITOLD MODZELEWSKI z Paproci Dużej (książkę), ADAM NIEBRZYDOWSKI z Bronek (torbę turystyczną) i HANNA WSZEBOROWSKA z Zambrowa (wazon).

KONTAKTY

4 LUTEGO 1990